CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 40 GR.

ROK XXVI



ŚWIAT

NR 21

WARSZAWA, DNIA 23-go MAJA 1931 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

Budownictwo warszawskie w sezonie wiosennym 1931 r.

— Jakie są nadzieje i horoskopy ruchu budowlanego w najbliższym czasie?

Z tem pytaniem, którego wagę dziś każdy obywatel polski należycie ocenia, zwróciliśmy się do szeregu osób kompetentnych. Otrzymaliśmy garść odpowiedzi zwięzłych i konkretnych. Powtarzamy je *in crudo*, bo ich rzeczowa lapidarność lepiej przemawia do wyobraźni, niż najbardziej ozdobne frazesy.

Tylko przez ożywienie ruchu budowlanego możemy osiągnąć pewną ulgę w sytuacji gospodarczej, zmniejszenie a nawet zatrzymanie bezrobocia. Budownictwo wprowadza w ruch przemysł hutniczy, węglowy, tartaczany, cementowy, ceramiczny, szklarski, wiele innych. Albowiem budownictwo konsumuje 85% produkcji cementu, 95% produkcji cegły, 40%—wapna, 54%—drzewa, 60% — szkła... Rozbudowa dokonana kosztem stu miljonów złotych powoduje oszczędność na zasiłkach dla bezrobotnych w wysokości 25 miljonów złotych! Zapewnia wpływy skarbowe w kwocie około 14 miljonów złotych. Stanowi to około 35% wydatkowanej na budownictwo sumy. W ten sposób budownictwo pozwala użyć produkcyjnie na walkę z bezrobociem sumy, które były przeznaczone na zasiłki dla bezrobotnych!

Quand le bâtiment va, tout va! mówi przysłowie francuskie.

— Czy ten wynik został już sprawdzony gdzieindziej?

— Tak jest. W r. 1930 w Niemczech wzniesiono budowli mieszkaniowych pomimo kryzysu — o 13 proc. więcej, niż w r. 1929. Ilość budynków przemysłowych została ta sama, ale gmachów publicznych wzniesiono w tym roku o 75% więcej, niż w r. 1929. Fundusze budowlane w Niemczech wynoszą około 10 miljardów marek, w Stanach Zjednoczonych — około 10 miljardów dolarów wobec 8 miljardów w roku poprzednim.

— Czy w naszych bankach nie możnaby znaleść na ten cel choćby cząstki owych bajońskich sum? Zwłaszcza, iż istnieją przecież instytucje finansowe, których same nazwy...

— ... w rodzaju: „Polski zakład pieniądza narodowego dla rozwoju przemysłu krajowego i zabudowy ojczyzny, Sp. akc. w Warszawie?.. Łaskawy panie, w tłomaczeniu na język zrozumiały mogłoby to brzmieć: „austrjacki banczek z żyrem niemieckiem, operujący belgijskim kapitałem, wypożyczonym we Francji!".

Nie, taki pieniądz jest dla przemysłu zadrogi, skoordynowanie byłoby zbyt trudne...

— Więc ostatecznie, czy jest sposób ożywienia przemysłu budowlanego, czy go niema?

— Oczywiście, że jest. Trzeba sięgnąć do niewyzyskanego dotychczas źródła, — do *kredytu średnioterminowego*. Mogłoby to zaś nastąpić przy pośrednictwie naszego wielkiego przemysłu, którego potężne organizacje rozporządzają kapitałami znacznemi i nadającemi się do ulokowania w budownictwie. Niedawno uchwalony *Fundusz Drogowy* wskazał drogę, na której tego rodzaju zagadnienia winny być

rozwiązywane. Oświetlił tę sprawę niedawno mies. „Przemysł Budowlany".

— Tymczasem zaś..

— Tymczasem zaś jest bardzo źle. Od r. 1919 do końca 1929 wybudowaliśmy 13500 mieszkań o 40000 izbach, gdy w latach 1911—1914 przybyło w Warszawie 33000 mieszkań i 74000 izb. Na jedną izbę wypadało przed wojną średnio 2 mieszkańców, obecnie zaś przeszło czterech i cyfra ta powiększa się, ponieważ różnica między przyrostem ludności i nowobudowanych izb mieszkalnych stale wzrasta.

— Zdaje się jednak, że statystyka nie da się uogólnić dla wszystkich dzielnic.

— W dzielnicach zamieszkałych przez ludność zamożniejszą stosunki poprawiły się, natomiast znacznie pogorszyły w dzielnicach uboższych, gdzie przyrost ludności jest intensywniejszy i znacznie wyprzedza przyrost izb mieszkalnych. A jednak, według „Kroniki Warszawskiej", przyrost ludności na Koszykach wynosi 13,93% a przyrost izb — 14,14%! W Mokotowie również przyrost ludności (36.37%) jest mniejszy od przyrostu izb (38,75%). Przeczyłoby to teorji, że w Warszawie, tam, gdzie warunki mieszkaniowe były najgorsze — następuje dalsze pogorszenie, w dzielnicach zaś pod względem mieszkaniowym szczęśliwszych — sytuacja wybitnie się pogarsza?

— Na Koszykach i w Mokotowie powstały zupełnie nowe, kosztowne dzielnice, dokąd przeniosły się zamożniejsze warstwy z owych lepszych dzielnic, których warunki mieszkaniowe skutkiem tego exodusu jeszcze się poprawiły!

— Należałoby przypuszczać, że powojenne budownictwo nasze przystosowało się do konjunktury i środków przemysłu budowlanego i wytwarza odpowiedni typ domów mieszkalnych.

— Dawne budownictwo warszawskie charakteryzowały duże budynki i małe mieszkania, obecnie zaś przeważają budynki mniejsze o mieszkaniach większych. Objaw ten znamionuje dążenie do podniesienia standartu mieszkaniowego, jednocześnie jednak dowodzi nieliczenia się z warunkami. Jest to t. zw. życie nad stan. *R.*

Zajazd M. S. Z-tu na Ujazdów

Samotne i smutne wysepki, znaczące na planie Warszawy ogrody i parki publiczne, tworzą karykaturalną dysproporcję z ogromem miasta. Ponury ten obraz zarysowuje się w świetle cyfr jeszcze plastyczniej, bo gdy naprzykład mieszkaniec Krakowa rozporządza 46 mtr. kw. zieleni, na jednego żywego warszawiaka przypada głodowa porcja 1,6 mtr. kw.! Tysiące wózków dziecięcych, wystawionych na słonecznej stronie ulic i nieprzeliczone tłumy szukające „świeżego" powietrza w kurzu podmiejskich szos — są żywem potwierdzeniem martwej statystyki. Jest rzeczą jasną, że ani jedno ani dwa pokolenia nie są w możności stworzyć potrzebnej ilości zadrzewienia, tembardziej więc należy wykorzystać wszelkie już istniejące możliwości. A takie są i to najpierwszorzędniejszej wartości. Wisła z Warszawy nie ucieknie i nie łatwo da się zgnębić, może więc poczekać na racjonalne wykorzystanie swych bogactw, zwłaszcza, że choć samorzutnie i dziko, ale od wieków wentyluje Warszawę i odświeża jej płuca. Odmiennie natomiast przedstawia się sprawa z innem nieocenionem bogactwem stolicy, które już jest zagrożone i łatwo może uledz bezpowrotnej zagładzie. Mowa jest naturalnie o przebogatym kompleksie starych parków, rozłożonych między Aleją 3 Maja i Sielcami. Park, gdzie dotąd mieści się jeszcze szpital Łazarza, Frascati, Ujazdów z przepyszną skarpą nadwiślańską, Ogród Botaniczny, Łazienki i Belweder—to luźne jeszcze ogniwa, które jednak bez wielkiego nakładu i trudu dadzą się złączyć w jeden wspaniały park miejski (wyrazy w rodzaju — „godny stolicy", „na miarę europejską" i t. p. — zecer wyrzucił). Zły los sprawił, że zamiast dążyć do stopienia niemal gotowych elementów w jedną całość, zmierza się w kierunku wręcz odwrotnym! Oto Muzeum Narodowe podgryzło już ów park upragniony od strony Alei 3 Maja, Frascati zapaskudzono, ale na szczęście w sposób przy użyciu dynamitu uleczalny, od strony Myśliwieckiej zdradziecko zaatakowano tyły, największe jednak niebezpieczeństwo zawisło obecnie nad dominującą częścią przyszłego parku — nad Ujazdowem, który ma zostać pokrajany ulicami i zabudowany! „Reprezentacyjność" projektowanych ulic i zabudowań Ministerstwa Spraw Zagranicznych nie zmienia niepojętej decyzji zniszczenia Ujazdowa, który był znany, szanowany i wielbiony przez wszystkie pokolenia obywateli i władców od książąt Mazowieckich poczynając, a na ostatnim królu polskim kończąc. Opublikowane dotychczas dokumenty nie wyjaśniają sprawy, głoszą bowiem suche, kłócące się ze sobą fakty. A więc dnia 7 sierpnia 1929 r. rozstrzygnięto konkurs na projekt gmachu Ministerstwa Spr. Zagranicznych na terenach Ujazdowa, gdy znów dnia 23 kwietnia 1930 r. Rada Miejska uchwaliła „Plan Ogólny Zabudowania M. St. Warszawy", w którym przewidziane jest pięciokrotne przeszło powiększenie ilości dotychczasowego zadrzewienia. — Oficjalny sprawozdawca decyzji zabudowania Ujazdowa, w ocenie jednego z nagrodzonych projektów, wygłasza następujące credo konkursowe: *„do projektu usposabia życzliwie poszukiwanie monumentalnej osi gmachu i pomysł włączenia Ujazdowskiego Parku w ogrody recepcyjne"*, („Arch. Bud." Nr. 3 — 1930). Oficjalny zaś sprawozdawca Nowego Planu Zabudowy (Kronika Warszawy Nr. 12. 1930) wyjaśnia, że *„Współczesna wiedza urbanistyczna uważa system klinowy za jedynie racjonalny. W ogólnym planie zabudowy zaprojektowano system klinów zazielenionych. Dolina Wisły, odgrywająca niejako rolę wielkiego wentylatora, stanowi część składową tych klinów. Rozszerzając się znacznie na południu, obejmuje ona na lewym brzegu parki: Ujazdowski, Łazienkowski i Belwederski oraz baseny osadników na Czerniakowie"*. Z tego samego źródła dowiadujemy się, że „Nowy Plan" uskuteczniła utworzona przez Magistrat specjalna pracownia w ciągu dwu lat, czyli że równocześnie pracowano nad kształtowaniem Ujazdowa jako dominanty klinu zielonego i krajano pod parcelację i zabudowę. Dodać należy, że „Nowy Plan" zrobiono na podstawie poprzednich projektów, wielokrotnie korygowanych i uzgadnianych z Minist. Robót Publicznych. Wszystko to odbywało się w Warszawie.

Jak widać z powyższego, istnieją dwie alternatywy:

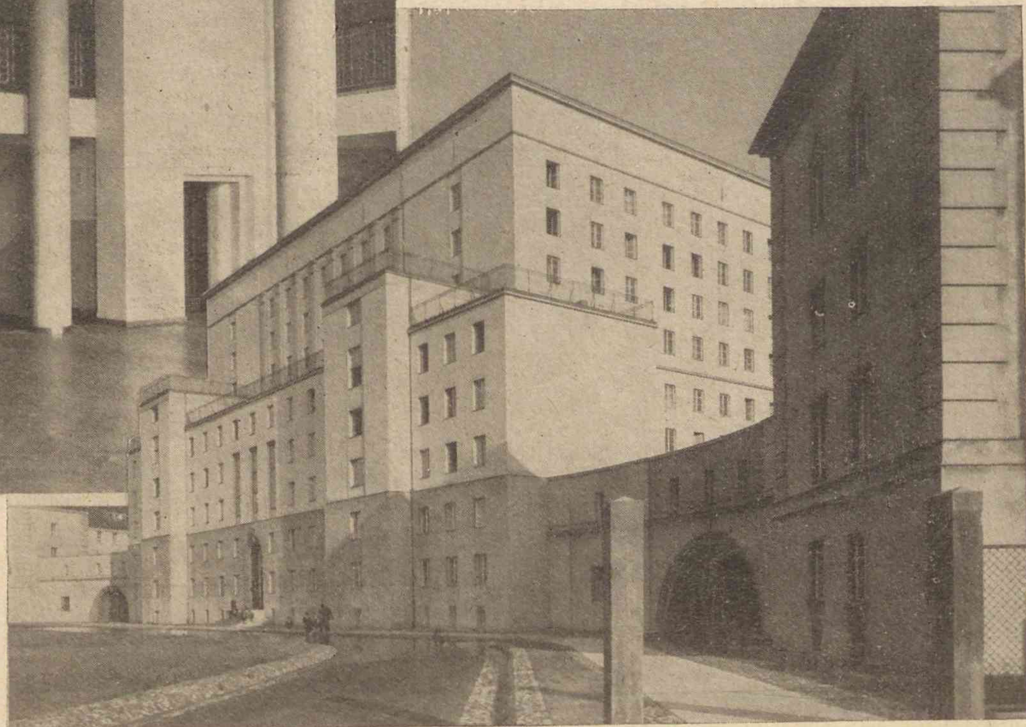
Albo powstanie w Warszawie rezydencja ministerjalna, która zepchnie w szary kąt genewski Pałac Ligi Narodów i którą to wspaniałość obywatele będą mieli prawo zwiedzać w dzień Święta Narodowego, albo też powstanie wielki park miejski, który dyplomaci zagraniczni i krajowi będą mieli łącznie z całą ludnością do dyspozycji przez okrągły rok. Albo odżywczy klin zielony, albo zabójczy klin rozsadzający Ujazdów i jedyną możliwość stworzenia w Warszawie wielkiego parku. Klin wybija się klinem i na jeden z nich trzeba się zdecydować. *W. M.*

NOWA ARCHITEKTURA W WARSZAWIE

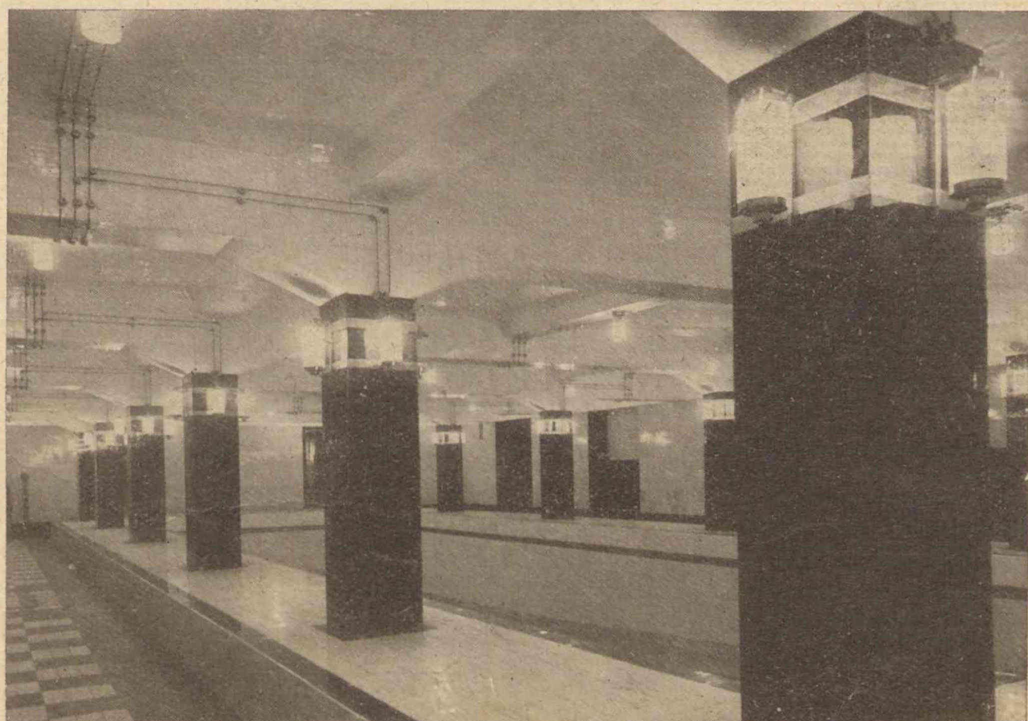
Kolonja Akademicka



Fragment jednej z sal pawilonu głównego kolonji akademickiej przy ul. Grójeckiej (arch. Tołłoczko)

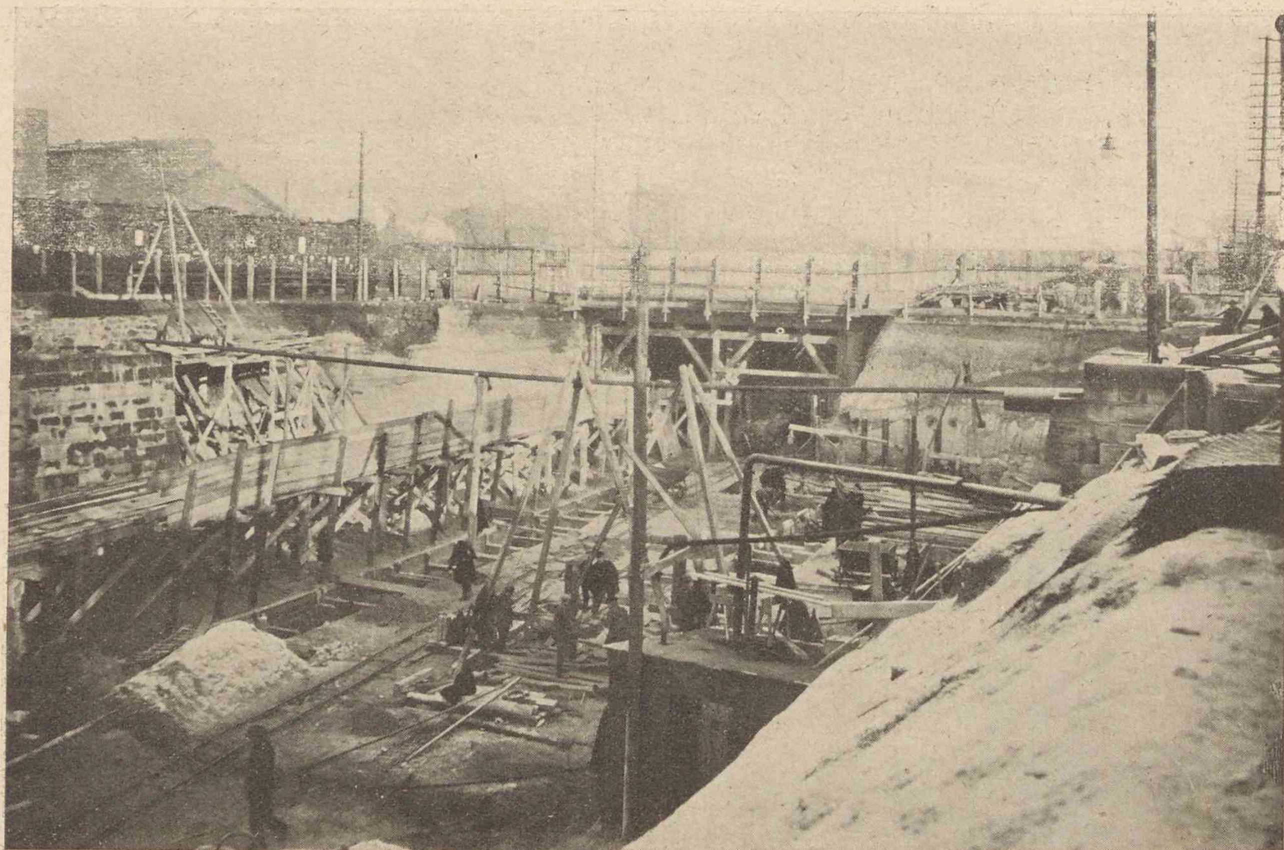


Dom akademicki na Ochocie ul. Grójecka (architekt Tołłoczko)



Pływalnia w gmachu akademickim na Ochocie ul, Grójecka (architekt Tołłoczko)

Fot. Photo-Plat



BUDOWA TUNELU. ROBOTY PRZY UL. ŻELAZNEJ

DWORZEC CENTRALNY W WARSZAWIE

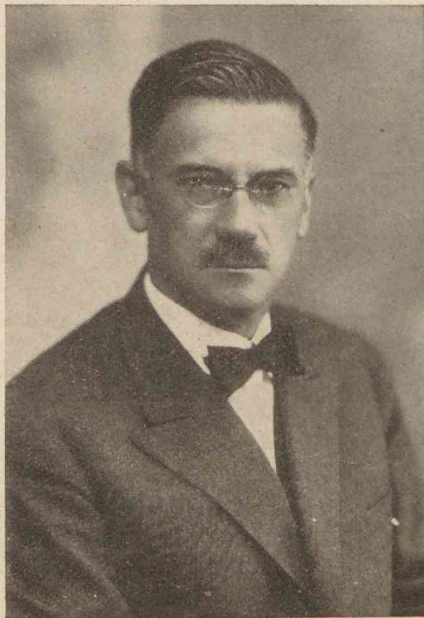
(Specjalny wywiad z p. ministrem komunikacji inż. Alfonsem Kühnem).

Ponieważ zagadnienie Dworca Centralnego, zarówno pod względem praktycznym, jak i architektonicznym interesuje nietylko stolicę, ale cały kraj, zwróciliśmy się do pana ministra komunikacji inżyniera Alfonsa Kühna, z całym zapałem pracującego nad rozbudową i doprowadzeniem do stanu europejskiego polskiej sieci kolejowej, który udzielił nam następujących informacji:

— Dworzec Centralny obejmować będzie wielki czworobok między Aleją Jerozolimską i Chmielną a Marszałkowską i projektowaną arterją N. S. Jeśli chodzi o stronę finansową, to na wykonanie całego węzła, łącznie z dwunastotorowym dworcem, potrzeba około 170 miljonów zł. Dotychczasowe roboty pochłonęły już 70, potrzeba jeszcze stu.

— Kiedy wjedzie pierwszy pociąg na Dworzec Centralny?

— Wykończenie dworca spodziewane jest w końcu r. 1936, gdyż niestety uzależnieni jesteśmy od kredytów. Jednakże, pierwszy pociąg wjedzie na Dworzec już z końcem przyszłego roku, gdyż do tego czasu uruchomiona będzie częściowo linja średnicowa. Uruchomienie polegać będzie na tem, że pociągi podmiejskie ze wschodu będą dochodziły linją średnicową do obecnego dworca. Tak samo tu będą dochodziły pociągi osobowe i pospieszne linji brzeskiej i lwowskiej, kierowane obecnie na Dworzec Główny łącznicą przez Dworzec Gdański. Stopniowo, w miarę wykonywania podziemnej części dworca, będą uruchomione dalsze tory stacji w dolnym poziomie i kasowane tory górnego poziomu. W połowie czerwca rozpocznie się burzenie części zachodniej (przyjazdowej) obecnego dworca. W związku z tem pasażerowie przyjeżdżający kierowani będą przez część dworca odjazdowego. Wynikające stąd zmiany w ruchu kołowym są już omówione łącznie z komisarjatem rządu.



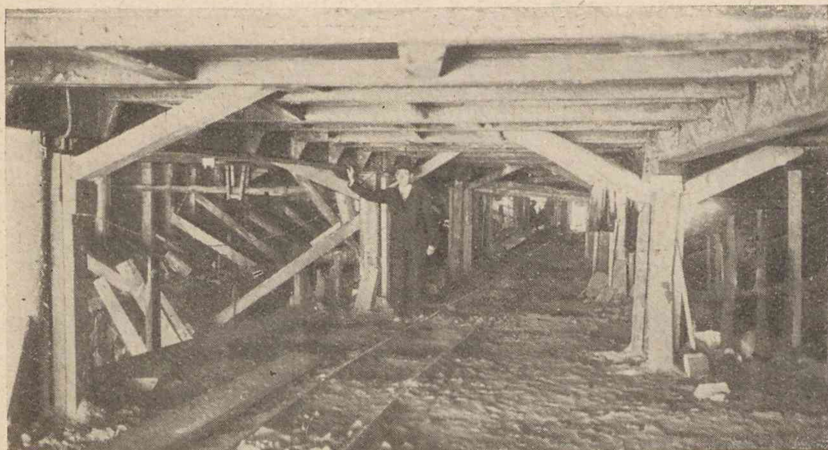
MINISTER KOMUNIKACJI INŻ. ALFONS KÜHN

— Czy wszystkie pociągi dalekobieżne będą kierowane przez tunel i Dworzec Centralny?

— Z chwilą jego ukończenia wszystkie. To znaczy od końca roku 1936.

— A czy będzie można wyjeżdżać i z innych dworców?

— Naturalnie. W obrębie miasta będą trzy dworce: Warszawa - Wschodnia, Dworzec Centralny i Warszawa - Czyste. Inne dla ruchu osobowego będą skasowane, a przeznaczone li tylko dla towarowego. To jest jednym z celów nowej li-



WNĘTRZE TUNELU

nji, aby oddzielić ruch osobowy od towarowego.

— A jak będzie kalkulowało się przesunięcie pociągu pod miastem i dwukrotna zamiana lokomotyw parowych na elektryczne?

— Przedewszystkiem zyskujemy na szybkości i czasie, co upraszcza wszystkie manipulacje z podstawianiem pociągów. Wszystkie niedogodności dworca czołowego zostaną usunięte, co ogromnie zmniejszy koszta.

Wyrażamy przypuszczenie, że jazda w mieście przez tunel jest nużąca, a natomiast objazd dokoła daje pewne wrażenia.

— Tunel ma zaledwie 1200 m. długości i jazda trwać będzie parę minut. A co do widoków... To nie są one teraz zbyt atrakcyjne. Tymczasem, jadąc przez Wisłę nowym mostem, widzieć się będzie panoramę Saskiej Kępy, urządzenia sportowe, park Skaryszewski, ruch statków na rzece i całe Powiśle. A pasażerowie znajdą się odrazu w centrum miasta.

— Lecz niejeden z pasażerów po dłuższej podróży chętnie opuściłby wagon i powierzchownie chociaż zwiedził miasto.

— Tak, lecz trzeba wziąć i odwrotną stronę medalu pod uwagę... odpowiada p. minister. Ileż niewygód daje obecnie taka przerwa. I stwarza niepotrzebne wydatki. Zabieranie bagaży, tragarze, taksówki, dorożki... Kto będzie chciał obejrzeć Warszawę, chętnie zatrzyma się do następnego pociągu i uniknie dotychczasowych, niepotrzebnych wydatków.

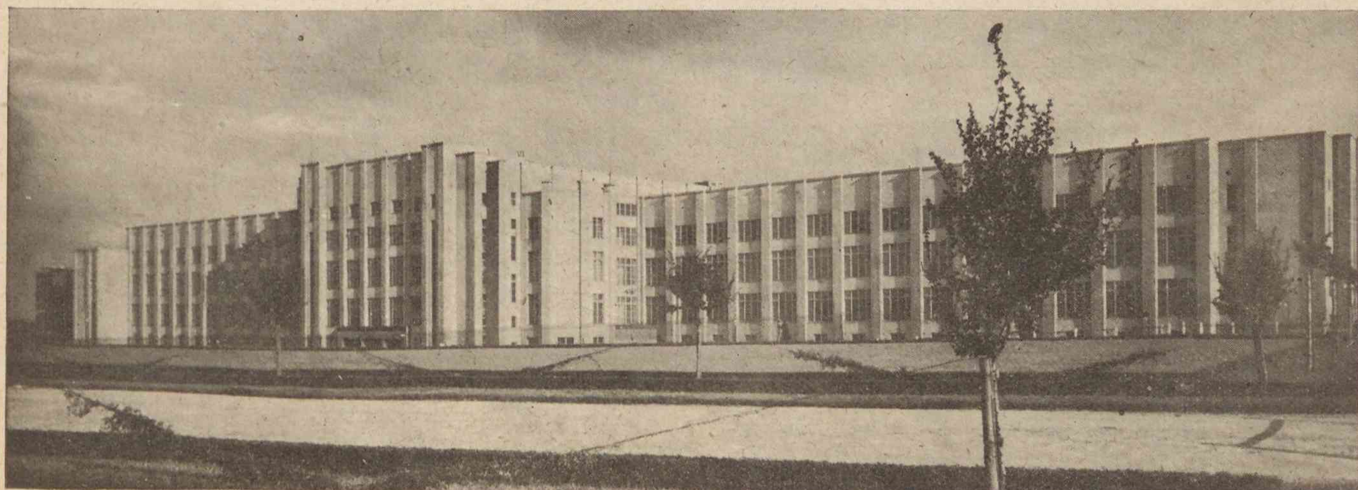
— Jeszcze jedno pytanie. Czy okolice przyszłego Dworca Centralnego przewidywane są jako ośrodek, skupiający zainteresowanie przejezdnych?

— Bezwzględnie tak. Dworzec Centralny stanie się napewno ośrodkiem miasta. Przedewszystkiem obok dworca znajdować się będzie przyszłe metro miejskie. Następnie powstanie nowa ulica, tuż za ulicą Emilji Plater, gdzie będzie się znajdował postój autobusów. Na terenie kolejowym od tyłów ul. Chmielnej, gdzie dziś widać brudne, odrapane mury i fragmenty niemniej trudnych podwórz, stanie szereg domów kolejowych, które je zasłonią. Przed dworcem, na terenie obecnego dworca będzie przestrzeń otwarta — największy w Warszawie plac, pokryty trawą i kwietnikami, architektonicznem zamknięciem którego będzie ogromny hotel. Plac ten będzie posiadał jednolitą powierzchnię, aczkolwiek były projekty pozostawienia dwóch otworów na środku placu. Zdecydowałem się na zatwierdzenie projektu bez otworów, gdyż sądzę, że tylko w tym wypadku plac będzie naprawdę piękny. Przewidywana jest również budowa kompleksu domów po stronie obecnych warsztatów przy ul. Chmielnej. Siłą rzeczy, dokoła dworca skupiać się zacznie i ruch budowlany prywatny i w ten sposób powstanie tu piękna dzielnica, godna stolicy państwa.

Rok 1936 już niedaleko. Czekajmy więc. Znając dotychczasowe wyniki pracy p. min. Kühna, można mieć jedną pewność, że Warszawa po oznaczonym terminie nie będzie potrzebowała wstydzić się swego dworca.

J. S. W.

NOWA ARCHITEKTURA W WARSZAWIE



PAŃSTWOWE ZAKŁADY GRAFICZNE NA MURANOWIE — ARCH. DYGAT

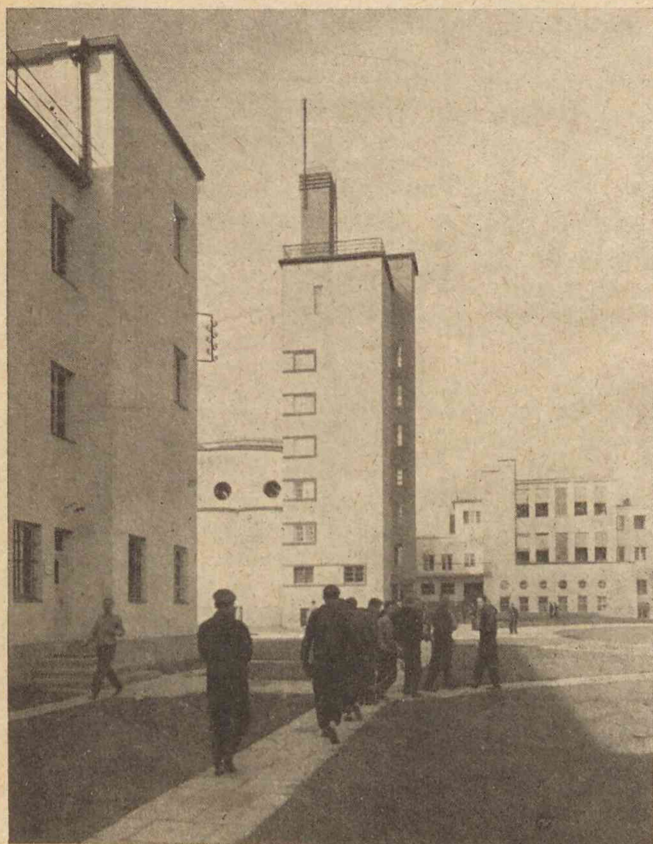
Spółdzielnia dziennikarska na Żoliborzu. Arch. Tołłoczko

Fot. Photo-Flat

Spółdzielnia urzędników Monopolu Spirytusowego.

NOWOCZESNA ARCHITEKTURA

Centralny Instytut Wychowania Fizycznego na Bielanach. Arch. Edgar Norwerth Fot. Photo-Plat

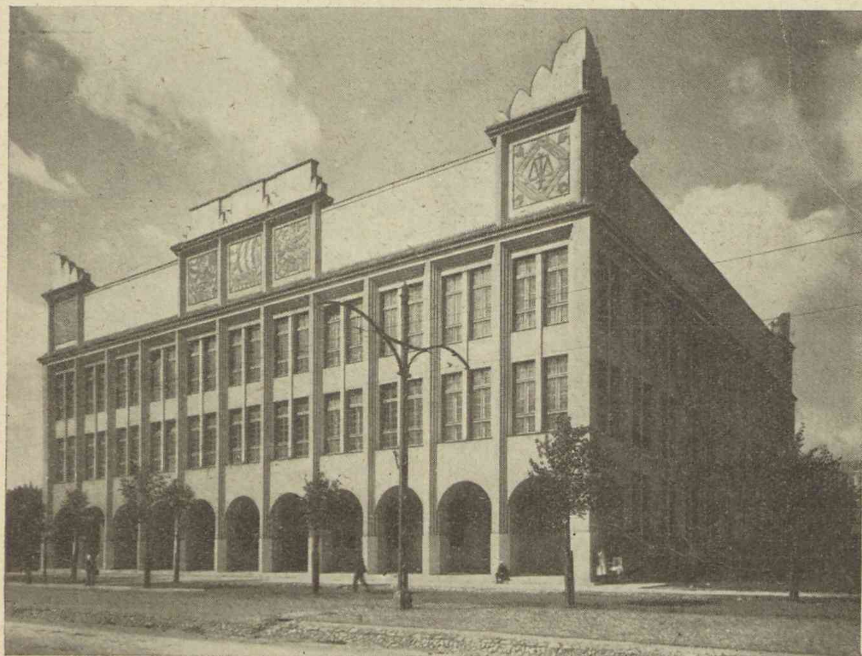


Centralny Instytut Wychowania Fizycznego na Bielanach. Arch. E. Norwerth



Kościół Nazaretanek przy ul. Czerniakowskiej. Arch. Lilpop i Jankowski

Nowe gmachy szkolne w Warszawie



WYŻSZA SZKOŁA HANDLOWA PRZY UL. RAKOWIECKIEJ (ARCH. WITKIEWICZ)
Fot. Photo-Plat

MUZEUM BEZ MUZ

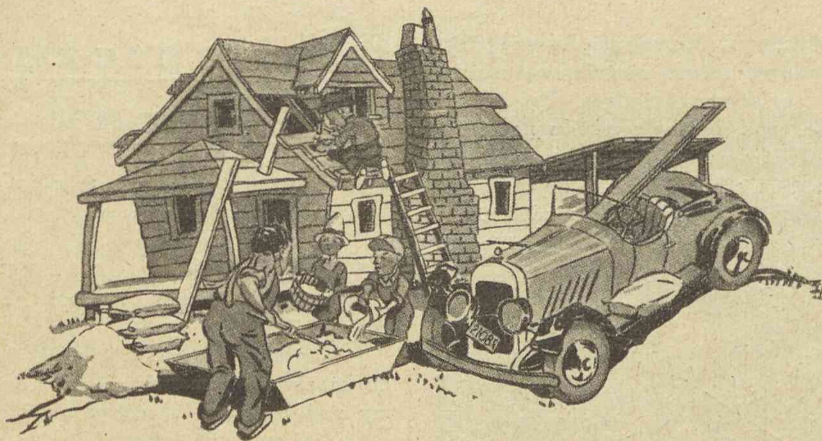
Wyrastające z ziemi mury szkół, teatrów i wszelkich gmachów przeznaczonych do pracy twórczej są typem budynków, które pragnęłoby się widzieć jaknajprędzej wykończone, oddane do użytku i do maximum wykorzystane. Nikt natomiast nie marzy, aby naprz. wszystkie cele budującego się więzienia zostały natychmiast zamieszkane przez nieszczęsnych lokatorów, ani żeby łóżka powstającego szpitala niezwłocznie zaczęły uginać się pod bólem ludzkim, ani również żeby komin najnowszego krematorjum dymił bez przerwy na podobieństwo parowozów warszawskich kolejek podmiejskich.

Muzea należą do tej drugiej kategorji budowli. — Nawet fanatyczni wielbiciele zbiorów muzealnych wogóle, a dzieł sztuki w szczególe nie pragnęliby, a w każdym razie obawialiby się ujrzeć muzeum zmontowane z dnia na dzień jak fabryka traktorów i żeby w tego rodzaju „gotowej" formie było oddane do użytku muzeofilów. Bo muzeum z natury rzeczy jest organizmem, który się poczyna powoli i choć nigdy nie wibruje życiem, ale trwa w dostojnym bezruchu, nie znoszącym nieobliczalnych pomysłów, ani porywczych gestów, decyzji i zarządzeń wynikłych z nastroju nietylko chwili ale i epoki. Skarby British Museum, Louvre'u, National Galerie, Prado, Ermitage'u i in. narastały w ciągu długich wieków, a złożyły się na nie umiłowanie sztuki, głębokie znawstwo, mozolny trud i nieprzebrane zasoby najbogatszych narodów świata. Wszystkie te potężne organizacje rywalizowały ze sobą i zawzięcie walczyły o każdy prawdziwie wartościowy nabytek i nietylko nic nam nie sprzedadzą, ale z pewnością postarają się wyłowić u nas każdy objekt, przedstawiający istotną wartość muzealną. Wyobraźmy sobie jednak, że, wbrew wszelkim rozumowaniom, nadarzyłaby się możliwość nabycia (szukasz szczęścia — wstąp na chwilę...) w porządku alfabetycznym i komplecie chronologicznym takiej ilości arcydzieł, któreby zapełniły dziesiątki tysięcy metrów kwadratowych ścian i podłóg budowanego w Warszawie Muzeum Narodowego! Kwestji nie ulega, że tego rodzaju stock muzeoidalny, skompletowany w jednym krótkim okresie i przez jedną grupę choćby najtęższych fachmanów, byłby conajmniej przez następne już pokolenie potraktowany jako artystyczny i kulturalny dziwoląg, a następne pokolenia zakwalifikowałyby twórców takiego wytrząchniętego z rękawa express-muzeum jako „kochanych" barbarzyńców, którzy pozazdrościli laurów podpalaczom Bibljoteki Aleksandryjskiej. Poza wszystkiem bowiem, *muzealność* zbiorów polega i na samym procesie ich powstawania i ewolucji, stwarza konieczną próbę czasu dla nieustalonych wielkości i nieskrystalizowanych poglądów, a całokształtem swym odzwierciadla historyczny rozwój twórczości ludzkiej bardziej wydatnie, niż poszczególne exponaty. Po przesianiu i wyeliminowaniu z materjału, który Muzeum Narodowe będzie miało do dyspozycji, wszystkich fałszywych Wit-Stwoszów i wogóle Rubensów, po zrobieniu podobnej operacji na innych zbiorach, — ilość materjału istotnie godnego Muzeum skurczy się do ilości, która znakomicie zmieści się w jednym pawilonie budowanego obecnie gmachu. Z drugiej jednak strony, rzeczywiście dobrze zaprojektowany ogrom Muzeum Narodowego trzeba jakoś zakończyć, już choćby dlatego, aby ta niedokończona symfonja nie była przez długie lata kompromitującem memento-mierz siły na zamiary! Ale w tym celu loty trzeba realnie unormować. A więc możnaby, naprz., po zupełnem wykończeniu jednego pawilonu dla Muzeum doprowadzić resztę do stanu używalności w stanie surowym i wydzierżawić, powiedzmy, Wydziałowi Oświaty i Kultury na Przedszkola i Szkoły Powszechne, Minist. Sprawiedliwości na projektowane Sądy dla Nieletnich i t. p. Poważne dochody wpływające z komornego umożliwiłyby stopniowe wykańczanie gmachów oraz zagospodarowywanie się i rozszerzanie stanu posiadania Muzeum Narodowego.

Wacław Moszkowski.



MUZEUM NARODOWE W OBECNEM STADJUM ROBÓT (ARCH. T. TOŁWIŃSKI) Fot. Jan Malarski



KARYKATURA AMERYKAŃSKIEJ RODZINY. WŁASNEMI SIŁAMI BUDUJĄ SOBIE DOMEK Z DRZEWA

ZLEKCEWAŻONE DRZEWO

Niesłusznie zapomniane, zlekceważone drzewo — wypróbowany, suchy, łatwo obrabialny, materjał budowlany!

Zapanowała w Polsce jakaś dziwna drzewofobia. A przecież przez tysiąclecia przodkowie nasi, szlachta, chłopi i żydzi, mieszkali w drewnianych budowlach. Zdrowo się trzymali, wspaniale rozmnażali.

Nawet w stołecznej Warszawie murowano z cegły jedynie kościoły, pałace i domy kupieckie koło rynku — dzielnice rezydencyjne zabudowywały się wyłącznie drewnianemi dworkami.

Moda na kamienie przyszła z początkiem XIX wieku. Przyniosła ją może pierwsza pruska okupacja, może legjony z bezdrzewnych Włoch i Francuzi. Odtąd szerzy się nagminnie, nawet po wsiach. Dla zadania szyku, wzorem łyków i dziedziców, włościanie klecą swoje chaty z rozsypujących się, źle wypalonych cegieł, z zimnych wilgotnych pustaków, nie chcą znać tradycyjnego budulca.

* * *

W budownictwie i inżynierji obecnie przodują całemu światu Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. — Zatrudnionych jest w tej gałęzi przemysłu 1.600.000 ludzi, roczny budżet wynosi 8 do 10 miljardów dolarów — parokrotnie więcej, niż w całej Europie, nawet dodawszy Rosję Sowiecką z Kamczatką, Syberją i Turkiestanem włącznie.

Budowa jest prowadzona z całą amerykańską praktycznością — ściśle skalkulowane ceny materjałów i robocizny. W rezultacie właśnie tej kalkulacji ogromną większość domów mieszkalnych wciąż jeszcze stawiają w Ameryce z drzewa.

Żelazo i beton opłacają się przy drapaczach nieba; pełne mury z cegły i kamienia stosują rzadko, jedynie w budowlach luksusowych i specjalnie ogniotrwałych, jakichś muzeach, bibliotekach, bankach. Domy jednorodzinne, dwurodzinne, nawet paropiętrowe domy czynszowe mają zazwyczaj cały szkielet i wykończenie z drzewa; z zewnątrz tylko oblicowane są płytami cienko krajanego kamienia lub kafelkami specjalnych pięknie wypalonych cegieł. W budowlach w ulubionym amerykańskim „colonial style" nawet dachy są z gontów drewnianych. Wszystkie budowle z tak zwanego „stucco" są to lekkie drewniane konstrukcje, obustronnie tynkowane.

Drzewo przed użyciem podlega starannemu wysuszeniu. Wszystkie poszczególne części, drzwi, okna, bale, mają rozmiary standaryzowane i wyrabiane są masowo. Impregnowanie i malowanie zmniejsza ryzyko pożarów — zresztą od czegoż są straże ogniowe i asekuracja.

Niezliczone nowo wynalezione i mocno reklamowane materjały zastępcze, amerykańskie odpowiedniki naszych celolitów, heraklitów, solomitów, wcale jakoś drzewa z ogólnego użycia nie wypierają, mają zato duże zastosowanie dla celów izolacyjnych, coś jak watolina w paltach, wata w uszach.

Ameryka Północna ma doskonałe gatunki budulcu — cedr kalifornijski, oregońską sosnę. Nasza mazowiecka sosna również jest pełna zalet. Umiejętnie użyta, wiernie pełni swoją służbę przez setki lat. Legendarne, odwieczne „dworki modrzewiowe" pobudowane są właśnie z sośniny.

* * *

Oczywiście, budowanie w środku miast cztero-pięcio piętrowych sosnowych pudeł nie miałoby sensu.

Dla małych domków wolno stojących drzewo wydaje mi się być bardzo odpowiednim materjałem. Tembardziej, że z powodu sowieckiego dumpingu ogromnie staniało. Tartaki zawalone są belkami i deskami, więc idą na wszelkie ustępstwa, raty, spłaty.

Skosztorysowałem domek drewniany, zaprojektowany w stylu nowoczesnym przez architektów Goldberga i Rutkowskiego. Domek długości 8 m. 50 cm., szerokości 5 m. 10 cm., piętrowy z werandą. Na parterze sionka, ustęp, kuchnia z alkową dla służącej i pokój mieszkalny, na piętrze dwa pokoje sypialne, nad schodami stryszek dla suszenia bielizny, pod kuchnią piwniczka. Konstrukcja słupowa. Ściany z bali 7 cm. obitych warstwą papy i 3 cm. szalowaniem z desek, z wewnątrz otynkowane, dają zupełną gwarancję ciepła. Skromnie, ale solidnie wykończony — najwyżej 10.000 złotych. Czyli w cenie Forda lub Chevroleta. Domek 5—6 pokojowy można wyprodukować za 12 do 15 tysięcy złotych. Przy masowej produkcji ceny dałyby się obniżyć o jakieś 20%.

* * *

W ostatniem kilkoleciu dziesiątki tysięcy urzędników, nauczycieli, wolnej inteligencji, zakupiło w okolicach miast parcele budowlane, spłaciło je ratami.

Taniość drzewa daje im wyjątkowe okazje pobudowania sie, należy tylko ułatwić finansowanie.

Proponuję znowuż wypróbowane amerykańskie wzory (kapitał jest u nas dwa razy droższy, niż w Ameryce, zato materjały i robocizna kilka razy tańsze):

1) Przedsiębiorca budowlany zawiera umowę z właścicielem parceli na budowę domku za 10.000 złotych, otrzymuje $^{1}/_{4}$ czyli 2.500 zł. gotówką;

2) uzyskuje kredyt towarowy w tartaku;

3), po miesiącu, najwyżej dwóch miesiącach (z drzewa można budować szybko) przedsiębiorca oddaje wykończony dom do użytkowania właścicielowi, wchodzi na hipotekę domu i placu na sumę 7.500 zł. Procenty wraz z krótką amortyzacją wyniosą — choćby 150 zł. miesięcznie;

4) wreszcie odstępuje swoją sumę hipoteczną któremuś z banków — P. K. O.; spłaca rachunki w tartaku — buduje dalej.

Wszyscy będą kontenci. Właściciel parceli ma dom, przedsiębiorca i robotnicy — zarobki, tartaki zbyt na drzewo, banki lokatę dużo pewniejszą, niż weksle.

Jeszcze lepszem rozwiązaniem sprawy byłaby wspólna organizacja banków, tartaków i przedsiębiorców budowlanych, odpowiedzialne przedsiębiorstwo „Budowy Tanich Domków". Ceny możnaby znacznie obniżyć, w nieskończoność doskonalić urządzenia i wygody.

* * *

Obecnie w Stanach Zjednoczonych olbrzymie koncerny rozwijają masową produkcję tanich domów, sprzedają je na długoterminowe spłaty.

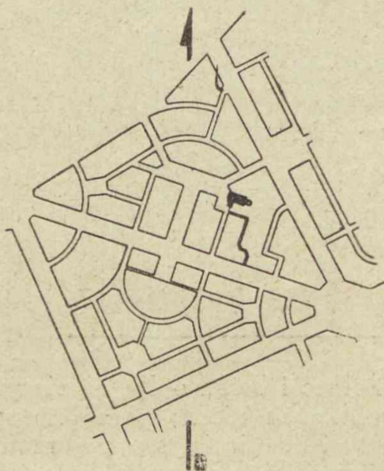
Jest poważne niebezpieczeństwo, że śladami przemysłu automobilowego spróbują eksportu do Europy.

Będzie płacz i zgrzytanie zębów, kiedy pod nosem naszych unieruchomionych tartaków, bezrobotnych przedsiębiorców, architektów, cieśli, stolarzy, drwali — zaczną wyrastać rządki amerykańskich *drewnianych* domków.

Szczęsny Rutkowski.

Sprawy słońca w cieniu

W artykule p. t. *Pohulanki Kolonjalne* „ŚWIAT" poruszył m. in. sprawę trwonienia w t. zw. kolonjach miejsca na zbędne lub źle zaprojektowane ulice, jako czynniki podrażające parcele budowlane oraz wydatki miasta na urządzenie i utrzymanie tych ulic. Niemniej doniosłem zagadnieniem dla stosunkowo szybko rozwijających się podmiejskich dzielnic mieszkaniowych jest racjonalne usytuowanie wznoszonych domów do stron świata. Kierunek ulicy warunkuje oświetlenie wybudowanych wzdłuż niej bloków mieszkalnych, wobec czego wszelkie zakusy efekciarstwa rysunkowego powinny ustąpić miejsca wyłącznie trosce o warunki zdrowotne projektowanych dzielnic. Do jakiego stopnia tak podstawowa kwestja bywa u nas bagatelizowaną, niech posłuży pierwszy lepszy przykład. Oto umieszczony niżej rysunek nie jest niestety projektem jakiegoś kilimu, lecz planem warszawskiego Żoliborza. Jak przystało na erę jubileuszów, osiedle zaprojektowano na miejscu, gdzie akurat 100 lat temu płynęła jeszcze rzeczka i fermentowały stawy. Zalety budowania na takich terenach pozostaną tajemnicą zawodowych urbanistów, natomiast rzeczą jasną i aż nadto zrozumiałą dla każdego laika będzie fakt, że domy mieszkalne rozstawione w najróżnorodniejszych kierunkach dla osiągnięcia wymyślnego deseniu rysunkowego nie mogą być należycie oświetlone. Przeważający kierunek ulic ze wschodu na zachód i z południo-wschodu na północny zachód pociąga za sobą wszystkie ujemne skutki złego usytuowania, a więc niedostateczne

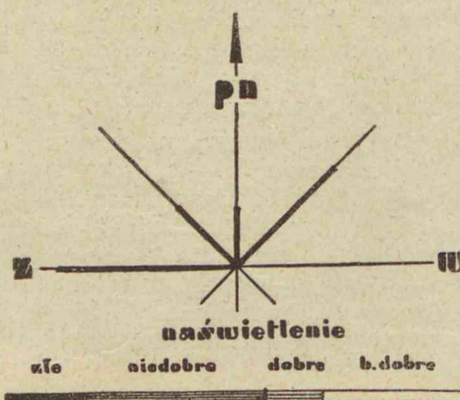


oświetlenie północno-wschodnie lub wieczny cień północy, dojmujące i niezdrowe latem przegrzewanie południowo-zachodnie, łatwe zawilgacanie pomieszczeń odwróconych od słońca i t. p.

Mało niestety rozpowszechniony miesięcznik „Dom, Osiedle, Mieszkanie", doceniając ważność tej doniosłej sprawy, w artykule „Naświetlanie Domów Mieszkalnych" (Nr. 3 — 1930 r.), poddał analizie oświetlenie osiedla na Żoliborzu. Architekt Józef Jankowski przez zsumowanie długości frontów domów naświetlonych źle (kierunek ulicy SO—NW), niedoborze (O—W), dobrze (N—S) i b. dobrze (SW—NO) i wyrysowanie rezultatów w określonych odcinkach zobrazował graficznie smutny wniosek, że *„większa część mieszkań będzie miała oświetlenie niekorzystne"!*

Okazuje się więc, że o ile nie powstaną w najbliższym czasie jakieś „Koła Przyjaciół Słońca na Żoliborzu i innych kolonjach", to zawiedzeni w nadziejach osiedleńcy będą musieli w braku słońca uciec się do pomocy lamp kwarcowych.

m.



Kamienicznik powojenny

Pięciolecie współdzielczości mieszkaniowej w djalogu.

ROK 1927.

— Jak się masz? Nigdzie cię nie widać.

— Jestem strasznie zajęty. Wstąpiłem do kooperatywy mieszkaniowej. Budujemy pod miastem. Możebyś się zapisał?

— Nie mam pieniędzy.

— Nie potrzeba ani grosza. Plac daje miasto prawie darmo: 1 zł. 35 gr. metr kw. Zwolnienie od podatków na 25 lat. Taniego kredytu dostarcza Bank Gospodarstwa Krajowego. Własny udział wynosi tylko 10%. Na mnie przypada około 6.000 zł.

— A skąd je weźmiesz?

— Pożyczam prywatnie na wyższy procent, ale opłaci się. Rozumiesz, taką okazję ma się raz w życiu. Zostaję pełnym właścicielem mieszkania, współwłaścicielem kamienicy. Zdobywam realność dla dzieci...

— Ale przecież musisz spłacać procenty i amortyzować pożyczkę.

— A za komorne teraz nie płacę? Wolę przeznaczyć na to 100 — 200 złotych miesięcznie więcej, bo płacę je samemu sobie; jakbym składał do kasy oszczędnościowej...

— — — — — — — — — —

ROK 1928.

— Jak tam twoja kamienica?

— Już stoi. Tylko pokryć dachem i wykończyć wewnątrz. Na zimę będzie się można sprowadzić.

— Czemuż nie kończycie teraz. Przecież to najlepszy sezon budowlany?

— Jest małe zatrzymanie. Jak to u nas zawsze — biurokracja. Komitet Rozbudowy przyznał nam kredyty w stosunku 65 zł. za metr kwadratowy, a w rzeczywistości nas kosztowało 85 zł. Wydaliśmy wszystko na mury i wystąpiliśmy o podwyższenie normy. Kwestja formalna. Za miesiąc ruszymy znów z robotą...

— — — — — — — — — —

ROK 1929.

— Jak się tam mieszka we własnem mieszkaniu?

— No, tak prędko to nie idzie. Dom na ukończeniu, ale przez zimę musiał stać bez dachu. Nie wypłacono nam z B. G. K. Wszystko już było załatwione pomyślnie w Komitecie Rozbudowy, ale Bank nie miał pieniędzy. Musieliśmy udać się do instytucji prywatnych i uratowaliśmy sytuację. Na jesieni współdzielnia mieszkaniowa „Szczęście Rodzinne" już będzie zamieszkana.

— — — — — — — — — —

ROK 1930.

— Człowieku! Co się z tobą dzieje? Czyś ciężko chorował?

— Trochę. Spóźnili się z uruchomieniem centralnego ogrzewania, potem psuło się ono co tydzień i zaziębiłem się. Gorzej, że Zdziś złamał rękę.

— W jaki sposób?

— Nie było poręczy na schodach i spadł z półpięterka. Dobrze, że się zatrzymał, bo mógłby zabić się dzieciak na śmierć.

— A jak się pani miewa?

— To nie wiesz? Rozeszliśmy się z żoną. Niezadowolona była z mieszkania w „Szczęściu Rodzinnem". Nie chciała zrozumieć, że w nowym domu musi czegoś brakować: a to piec w kuchni dymił, trzeba było ścianę psuć ,aby dostać się do luftu; potem czekało się na murarza trzy dni, zanim dziurę załatał; przy tej okazji tak zniszczył posadzkę, że musieliśmy ją nanowo cyklinować; żadne drzwi nie chciały się domykać, a okna otwierać. Słowem, przez pół roku po wprowadzeniu się, mieliśmy nieustannie w domu rzemieślników i robotników. Ja ich stosunkowo niewiele widziałem, bo te kilka godzin, przez które kręcili się po mieszkaniu, przesiedziałem w biurze. Ale żona doszła do takiego rozstroju nerwowego, że wyprowadziła się do swoich rodziców i za warunek pogodzenia się postawiła zerwanie ze „Szczęściem Rodzinnem".

— I cóż będzie?

— Trudno, ale dla fantazji babskiej nie będę poświęcał ostoi, którą zdobyłem dla siebie i dla dzieci...

— — — — — — — — — —

ROK 1931.

— Więc już nie mieszkasz w swej współdzielni?

— Wyprowadziłem się w nocy. Formalnie uciekłem z resztką rzeczy do teściów.

— A to dlaczego?

— W obawie zupełnej ruiny. Po przeprowadzeniu konwersji w B. G. K. i rozrachunku wewnątrz kooperatywy okazało się, że mieszkanie moje obciążone jest dziś większym długiem, niż przed rozpoczęciem spłat miesięcznych. Wszystko zjadły odsetki, płacone przez 3 lata budowy, potem 12% rocznie od pożyczek banków prywatnych, dalej administracja, dozór techniczny, wreszcie niespełniający zobowiązań spólnicy, na których niema sposobu. Rezultat jest ten, że po pięciu latach płacenia regularnego bardziej jestem zadłużony, niż na początku. Wolę stracić udział, postawić krzyż na dokonanych wpłatach i uniknąć przyszłych zobowiązań. To samo robią inni przezorniejsi współdzielcy. Uciekają od „Szczęścia Rodzinnego". Co się z niem stanie — już nas nie obchodzi.

Old.

ODZNACZENIE POETY



ZENON PRZESMYCKI

Były Minister Kultury i Sztuki, redaktor „Chimery", jeden z najświetniejszych znawców literatury europejskiej, wydawca Norwida, założyciel i niestrudzony prezes Polskiego Towarzystwa Ochrony Prawa Autorskiego — p. Zenon Przesmycki (Miriam) w tych dniach został odznaczony komandorją z gwiazdą orderu Leopolda II — najwyższym orderem belgijskim.

Odznaczenie to przyznano Przesmyckiemu za zasługi, położone na polu zbliżenia kulturalnego między Belgją a Polską. Nie zapomniano więc w Belgji o świetnem, do dziś najgłębszem studjum o Maeterlincku, jak również o niezrównanych przekładach z belgijskiej poezji.

Dla uzupełnienia warto wspomnieć, iż jest to już trzecie — obok Komandorji Legji Honorowej i Komandorji Lwa Białego — wielkie odznaczenie zagraniczne naszego wybitnego poety.

Zgon znakomitego prawnika

Dnia 15 bm. zmarł w Warszawie znakomity prawnik polski, śp. prof. dr. Leon Petrażycki. Dokonał on w dziedzinie teorji prawa wielu świetnych, bystrych obserwacji i stworzył swoją własną koncepcję pojmowania tych zjawisk. Nazwisko jego z tej racji przeszło do podręczników, a jego teorji, tak zwanej psychologicznej, nauczają na uniwersytetach. Jest ona składową częścią wiedzy prawników, socjologów, historyków.



Ś. P. PROF. DR. LEON PETRAŻYCKI

Z górą przez lat dwadzieścia śp. prof. dr. Leon Petrażycki wykładał encyklopedję i filozofję prawa na uniwersytecie petersburskim. Wykłady jego cieszyły się wielką frekwencją, choć, rzecz prosta, młodzież nie mogła ocenić głębi, oryginalności i samodzielności sądów znakomitego uczonego. Hypnotyzował ją niezwykłą pojemnością swojej wiedzy, wprowadzał w zawiły labirynt zagadnień prawnych, socjalnych i filozoficznych. Dopiero po latach studjów, porównując jego wykłady z kursami sław zagranicznych, można było stwierdzić z zadowoleniem, jak wielkim i niezależnym umysłem był prof. Petrażycki.

W r. 1919 po przewrocie bolszewickim objął on katedrę socjologji na uniwersytecie warszawskim. Wykłady znakomitego uczonego gromadziły licznych słuchaczy, mimo to nie wywierał on większego wpływu. Dla młodzieży naszej powojennej jego docieklliwe analizy pism Kanta, Darwina, Wundta mało były dostępne z racji zbyt nikłego przygotowania teoretycznego. Smakoszom intelektualnym dostarczał zawsze wiele emocji swoim przenikliwym krytycyzmem i gruntowną wiedzą.

Koncepcje jego prawne powstały z pilnych studjów nad rzymskiemi pandektami. Był on specjalistą w tym zakresie rzadkim, gorliwym, twórczym. Posiadał, jako umysł samodzielny, i własną, wypracowaną teorję psychologji, opartą o impulsję.

Śp. prof. dr. Leon Petrażycki studja odbywał w Kijowie i Berlinie. Fundamentalną jest jego praca pt. „Lehre vom Einkommen". Ogłosił wiele książek w języku rosyjskim i niemieckim. Był powagą o międzynarodowym autorytecie w dziedzinie teorji i polityki prawa.

Zgon śp. dr. Leona Petrażyckiego jest dotkliwą stratą dla nauki polskiej. Rozsławił on nasz naród dzięki swym pracom. Był członkiem licznych towarzystw naukowych i zagranicznych. Uniwersytet wileński wyróżnił go doktoratem honoris causa.



TYDZIEŃ ŚWIATA

(Wig.) Upadek Brianda przy wyborach prezydenta republiki francuskiej zaskoczył cały świat — prócz Francji. Zaskoczył przedewszystkiem dlatego, że na parę zaledwie dni przed Zgromadzeniem narodowem Briand odniósł wspaniały sukces w parlamencie, jako minister spraw zagranicznych. To było dla wszystkich wskazówką przyszłego zwycięstwa jego w Wersalu. Tylko Francuzi nie wysnuwali tego rodzaju wniosku.

— Innych żądamy kwalifikacji do zasiadania na Quai d'Orsay, a innych do rezydowania w pałacu Elizejskim — głoszą oni. — Stanowiska prezydenta republiki nie można traktować, jako zaszczytnej nagrody za oddane ojczyźnie usługi. Nie jest to też honorowa emerytura dla wychodzących z kursu mężów stanu. Sprawowanie najwyższej godności w państwie, reprezentowanie go na zewnątrz i na wewnątrz stanowi samo przez się odpowiedzialny obowiązek, wymagający wielkiego taktu, umiaru, bezstronności. Politycy bojowi, którzy całe życie spędzili w szrankach jednej partji i w służbie jednej idei, którzy z natury rzeczy musieli wielu osobom narazić się — nie mogą spełnić tej misji należycie. Potrzebna tu pojednawczość, wyrozumiałość, dar syntezowania. Prezydent — to arbiter najwyższy w sprawach państwowych. Ma on w sobie coś z prezesa trybunału, nic z prokuratora czy egzekutora. A przedewszystkiem nie może nastręczać obaw, że będzie narzucał swą politykę odpowiedzialnemu przed parlamentem rządowi, że będzie dążył do władzy osobistej.

Taki jest ideał prezydenta w pojęciu francuskiem. Dlatego nie został obrany na to stanowisko Clemenceau, chociaż uratował Francję czasu wojny światowej. Dlatego upadł obecnie Briand, pomimo wielkiej popularności jego polityki. Francja obawia się, jak ognia, tego, co nazywa „pouvoir personnel". Miała dość doświadczenia z „Księciem — prezydentem".

. . . .

(A) Z powodu „Tygodnia Czerwonego Krzyża" oddział warszawski tej humanitarnej instytucji urządził na Dynasach przegląd i zawody drużyn ratowniczych P. C. K. Szkoda, że na tę uroczystość propagandową przybyła bardzo szczupła garstka publiczności, trochę młodzieży szkolnej i... nikt z prasy.

Nic bowiem nie mogło silniej przemówić za koniecznością wszczęcia wielkiej i gwałtownej akcji na rzecz Polskiego Czerwonego Krzyża, jak ten pokaz znikomego liczebnie, ubogiego technicznie i niezdarnego pod względem wykonawczym stołecznego oddziału.

Uderzała przedewszystkiem mała liczba ćwiczących się w ratownictwie osób. Miljonowa Warszawa ma ich około setki. W mundurach (dwóch różnych typów) wystąpiło zaledwie kilkadziesiąt osób. Ćwiczenia przeprowadzał tylko I-szy pluton, oraz kilkanaście harcerek i po kilku studentów i studentek — na wielotysięczną rzeszę kształcącej się w wyższych uczelniach młodzieży. Czy II-gi pluton coś umie? Czy są jeszcze dalsze plutony? — z pokazu na Dynasach nie wynikało.

Była grupa młodocianych — szkoła powszechna na Bródnie. Czy wszystkie szkoły w Warszawie tworzą drużyny ratownicze? Czy Bródno stanowi czysty przypadek? Dlaczego ćwiczy się w ratownictwie dzieci, a zaniedbuje młodzież dorastającą? Czyż harcerstwo, zwłaszcza starsze, nie powinno *in corpore* należeć od zastępów Czerwonego Krzyża? Czy nie słuszniej byłoby wciągnąć do tej pomocniczej dla wojska organizacji pannice, wygłupiające się z karabinami na różnych rewjach „przysposobienia wojskowego".

Pokaz sił i środków, jakiemi rozporządza wszechświatowa, najsympatyczniejsza i najpożyteczniejsza organizacja w stolicy Polski, musiał nas przerazić. Sześć, dosłownie sześć ubrań przeciwiperytowych dla obrony miljonowej Warszawy przed atakiem trujących gazów.

To są rzeczy zastraszające. Trzeba krzyczeć wniebogłosy, aby zwrócić uwagę rządu i społeczeństwa na nieprawdopodobne wprost ubóstwo i zaniedbanie nasze w dziedzinie ratownictwa wojennego. „Wielki pokaz i zawody" — jak głosiły afisze uliczne o demonstracji nędzy P. C. K. na Dynasach — był niezmiernie pożyteczny. Należałoby go powtórzyć na placu publicznym, aby większa ilość ludzi, aby cała Warszawa mogła go zobaczyć... i wysnuć z niego wnioski.

. . . .

(alfa) Zarząd Związku Artystów Scen Polskich wydał okólnik, brzmiący, jak następuje: „Wobec możliwości objęcia przez Z. A. S. P. w przyszłym sezonie kilku poważnych placówek teatralnych, przewidując, że okoliczności mogą nas zmusić do natychmiastowego załatwiania spraw, związanych z organizowaniem nowych placówek, — Zarząd Główny Z. A. S. P. wzywa kolegów, reflektujących na objęcie stanowiska kierownika w jednym z teatrów Z. A. S. P., do zgłaszania swych ofert".

Okólnik ten jest wyraźnem już świadectwem ostrego kryzysu, jaki przechodzą nasze teatry. W przeszłym roku Z. A. S. P. objął teatry wileńskie, obecnie gmina miasta Łodzi zrezygnowała z bezpośredniej opieki nad teatrem i postanowiła wydzierżawić go zarządowi Z. A. S. P. Niewątpliwie za temi przykładami pójdą inne gminy, dla których, przy dzisiejszej konjunkturze finansowej, staje się bardzo dogodnem sprzyjanie tendencjom Z. A. S. P.

W ostatnich dniach znowu artyści lwowscy rozpoczęli propagandę na rzecz objęcia dyrekcji teatrów przez zrzeszenie aktorskie. W sukurs przyszedł im p. Leon Schiller, który w „Przeglądzie Filmowym i Teatralnym" krytykuje ostro kontrolę miasta nad teatrami, a domaga się „skolektywizowania" teatrów, czyli prowadzenia ich przez samych aktorów.

Związek Artystów nie zdaje sobie sprawy, jak ciężką odpowiedzialność bierze na siebie, gdy doprowadzi w teatrach do systemu rządów aktorskich. Fakt to niewątpliwy, że gminy nasze przeliczyły się ze swemi środkami, gdy tak pochopnie fundowały po miastach prowincjonalnych stałe sceny. Przejęcie tych scen przez Związek Artystów wywoła w magistratach poszczególnych miast dążenie do powolnego zwolnienia się z zobowiązań teatralnych. Wrócimy do bezładu dawnych teatrów wędrownych. Już dziś mamy takie absurdy, że dyrektorzy - aktorzy prowadzą w Toruniu i Bydgoszczy operę i operetkę i spychają dramat

Pierwszy Zjazd Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism w Warszawie



Prezydjum Zjazdu. Przewodniczył red. Stefan Krzywoszewski. Jego zastępcami byli redaktorowie M. Niklewicz („Gazeta Warszawska") i Józef Chodak („Gazeta Polska"). Ponadto w prezydjum Zjazdu brali udział p. p. Feliks Mrozowski, prezes Rady Naczelnej Związku, wydawca „Kurjera Warszawskiego", Pawłowski („Kurjer Poznański"), Edm. Gromski („Wiek Nowy" we Lwowie), ks. Edw. Kosibowicz (wydawnictwa OO. Jezuitów) i inni.



Zjazd zgromadził stu kilkudziesięciu wydawców dzienników i czasopism ze wszystkich dzielnic Polski, którzy razem reprezentowali około 85% ogólnej liczby nakładów. Zjazd, po wysłuchaniu doskonałych referatów dyr. Stan. Kauzika i red. Głowińskiego, uchwalił szereg ważnych rezolucji, które przekazano władzom Związku do wykonania.

Fot. J. Sitkowski

na plan ostatni. Cóż się stanie wówczas, gdy „zrzeszenia", (czy też Zarząd Związku Artystów) wezmą na siebie całkowitą odpowiedzialność finansową w oddanych im teatrach? Co się stanie wówczas z twórczością polską, dla której przecież miasta pozakładały teatry?

Pozatem nie ulega wątpliwości, że Związek Artystów przecenia swe siły. Gdzież są ci dyrektorzy, którym pragnie powierzyć „kilka poważnych placówek teatralnych"? Wprawdzie w tymże samym okólniku przewodniczący Związku oświadcza, że „na stanowiska kierowników teatrów Z. A. S. P. mogą reflektować koledzy, którzy posiadają duże doświadczenie w organizowaniu pracy teatralnej". Ale — znamy ich przecież wszystkich i wiemy, że nie od ich dobrej woli zależeć będzie utrzymanie wysokiego poziomu teatrów przy dostatecznej zarazem frekwencji. Zapewniają niektórzy, że aktor łatwiej zniesie zniżkę pensji lub niewypłacenie gaży, gdy tego wymagać będzie interes Związku Artystów. Bardzo wątpię...

Byłoby raczej słusznem wezwać Zarząd Związku, ażeby wyperswadował sobie prowadzenie scen na własny rachunek. I to nietylko ze względu na wielkie ryzyko pieniężne i dobro organizacyjne Związku, ale przedewszystkiem — ze względu na sprawę najważniejszą, tj. dobro naszej kultury teatralnej. Dzisiejsze niezdrowe apetyty Związku skończyć się mogą utratą całego szeregu przywilejów, zdobytych dzięki energji i zabiegliwości kolejnych Zarządów Związku Artystów.

Kleksy na bibule

Min. Sp. Wewnętrznych i język

Okólnik ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 10 kwietnia 1931 r., okólnik ustalający brzmienie przymiotnikowych nazw powiatów, nie wszystkim się spodobał. Wiele nazw ustalonych przez ten okólnik poddanych zostało ostrej krytyce.

Czy była ona całkowicie słuszną? Ujmując się za okólnikiem, p. Rączka tak jasno wyłożył dobre racje ministerjalne, że dziecko je zrozumie. Pan Rączka między innemi mówi:

„Przedewszystkiem w tworzeniu przymiotników miejscowych nie jest już dzisiaj wyłączną i jedyną zasadą dodawanie końcówki *ski*. Jest to tylko typowy, pierwotny sufiks normatywny dla tego rodzaju przymiotników, pozatem zaś istnieją już oddawna sufiksy, rozszerzone przez morfologiczną absorpcję perintegrujących z różnych osnów sufiksów -ow, -an, -en, -in, a więc -owski, -ański, -eński, -iński i in., nie bez pewnego zresztą wpływu łaciny, zwłaszcza sufiksów -anus i -ensis."

Od kilku dni wszyscy urzędnicy wszystkich ministerstw mówią o morfologicznej absorpcji sufiksów perintegrujących, tłomacząc temi sufiksami piękność stylistyczną swoich „kawałków".

Gonzaga.



ADONIS

KORNEL MAKUSZYŃSKI

Przyszedł raz do mnie człowiek — nie! to nie był człowiek. Służąca, która otworzyła mu drzwi, uciekła z krzykiem. Niski, gruby, poczwarnie śmieszny, ale taki, co się może przyśnić; w oczach miał ostrego zeza, miał zajęczą wargę, szczecinowate włosy, a usta takie, że wśród zachwyconego wycia zostałby królem najstraszliwszego plemienia ludożerców, gdyby go ci przyjemni ludzie mogli ujrzec. Miał lekki garb z przodu, za to znacznie większy z tyłu, długie, bujające się ręce orangutanga, a nogi wygięte w kabłąk. Kiedy na przywitanie próbował się uśmiechnąć, ukazały się zęby, o których, szanując nerwy czytelnika, powiemy krótko, że były to zęby nieszczęsne.

„Otwórzcie otwór, niech wejdzie potwór!" — zagadałem do siebie zawołaniem z „Makbeta", nie mogąc uciec śladem mojej służącej,— on zaś nietylko wszedł, ale usiadł skromnie. Przyszło mi na myśl, że może w mieście jest menażerja, albo gabinet osobliwości, a ten stwór, uciekłszy stamtąd, trafił do mnie. Może mnie chce zamordowac, jak małpa z opowieści Poëgo. Z pozoru wydał mi się łagodny i chociaż nie mogłem być pewny, czy ostrym swoim zezem patrzy na mnie, czy na piec, mogłem jednak dostrzec w jego wzroku smętną jakąś życzliwość. Dziwnie czułem się w jego towarzystwie, wciąż mając to wrażenie, że dość mu będzie wyciągnąć koszmarnie długie ręce w moją stronę, aby mnie udusić. Trzeba było jednak coś do niego zagadać, bo on nieśmiało milczał.

— Czy pan do mnie przyszedł?

— Tak, do pana.

Głos jego przypominał szczotkę z ryżowej słomy, twardą i szorstką.

— Kim pan jest?

— Jestem człowiekiem nieszczęśliwym.

— Dlaczego jest pan nieszczęśliwym?

— Niech pan spojrzy na mnie...

— Istotnie! — rzekłem mimowoli, — przepraszam pana, — poprawiłem się natychmiast, — niczego złego nie miałem na myśli.

— Niech pan nie przeprasza, — rzekła szczotka z ryżowej słomy,— na mój widok dzieci uciekają, a kobiety czynią znak krzyża, pewne, że ujrzały djabła. Są to niemądre kobiety, bo najbrzydszy djabeł jest piękniejszy odemnie.

— To bardzo smutne... — bąknąłem, aby coś powiedzieć.

— Tak, to bardzo smutne!

Milczeliśmy przez chwilę nieprzyjemnem milczeniem: on nie miał odwagi, a ja ochoty do rozmowy. Żal mi było tej tragikomicznej imitacji człowieka, widok jednak był ponad miarę przykry.

— W jakim celu przyszedł pan do mnie?

— W bardzo dziwnym celu: aby mnie pan pocieszył.

— Ja?

— Tak.

— Możeby lekarz...

— Lekarz mnie nie odmieni, stu chirurgów nie wyprostuje mi nóg, ani nie skróci moich rąk, z których dumny byłby goryl.

— Niechże pan tak o sobie nie mówi!

— Mówię to, co pan za chwilę pomyśli.

Wcale inteligentnie to wykalkulował, więc się uśmiechnąłem. Musiało go to ośmielić, bo powiada:

— Kiedy ujrzałem siebie po raz pierwszy w zwierciadle, dostałem ataku furji i stłukłem zwierciadło, które najpierw obraziłem swoim wizerunkiem, a zamordowałem z głupoty. Zczasem przywykłem do swojej osoby, ale już nigdy nie przeglądałem się w lustrze. Mało mi to jednak pomogło, gdyż każdy spotkany człowiek zastępował mi je nieodmiennie; z przerażenia w ludzkich oczach widziałem, że się nie zmieniłem na korzyść. Życie moje stało się straszne i ciężkie. Ulicznicy gwiżdżą na mój widok, dozorca odwraca się, wręczając mi gazetę, w lokalach publicznych podają mi niechętnie i impertynencko, w teatrze jest zawsze obok mnie puste miejsce, bo przypadkowy sąsiad żąda w kasie zmiany biletu.

— Ależ to straszne!

— Przywykłem, przywykłem... Wszystko jednak ma swój kres... Ja już dłużej tak żyć nie mogę. Żyję i wcale nie żyję; jestem, ale tak przeraźliwy, że mnie niema, bo dookoła mnie jest pustka. Wczoraj zaś...

— Co się stało wczoraj?

— Okropna rzecz się stała... Na mój widok zemdlała na ulicy kobieta, która była w odmiennym stanie.

— Och!

— Tłum się zebrał i chciano mnie zabić za to, że jestem taki potworny.

— To przecież nie pańska wina.

— Byłbym mniej więcej to samo powiedział tym ludziom, co mnie chcieli z największą słusznością wyprawić z tej pięknej ziemi, ale łatwiej było uciec, niż wygłaszać mowę.

— I to pana tak wzruszyło?

— To też, ale inna sprawa wzruszyła mnie więcej. Rozmyślałem nad tem przez noc całą, a o świcie postanowiłem się powiesić.

— Powiesić?!

— Człowiek z moją twarzą nie może być wybredny w wyborze śmierci. Czy pan może sobie wyobrazić panikę na tamtym świecie, gdybym ja się tam zjawił? Nawet w piekle byłbym poczwarą. Postanowiłem się powiesiś, bo życie moje nie jest do zniesienia.

— Przecie pan żył. Ile pan ma lat?

— Trzydzieści dwa lata hańbię świat.

— Wytrwał pan tak długo, wytrwa pan dłużej.

— Nie, już nie wytrwam. To nic, że ludzie uciekają na mój widok, niczem są wszystkie moje nieszczęścia ; zgrzytam tą mizerną resztką zębów, a w sercu podniecam wściekłość. Moje życie nie dlatego jest straszne, lecz z innego powodu. Panie! Wszyscy na świecie kochają się. Miłość jest udziałem każdego żebraka i każdego zbrodniarza, tylko ja, ja jeden jestem wyklęty, ja jeden jestem trędowaty. Panie! Ja pragnę, ja się modlę, ja wyję o miłość!

— O miłość? — wykrzyknąłem zdumiony.

— Otóż to, — rzekł on z goryczą. — Pan też się zdumiał, że potwór mojego pokroju może marzyć o miłości. O, mój Boże!

Po raz drugi zawstydziłem się mojego okrzyku i spuściłem oczy.

— Wiem, — mówił on, — że łatwiej możnaby ofiarować miłość djabłu, niż mnie. Czemu się pan dziwi, że tylko dobrze zawiązany stryczek może mnie sprowadzić na drogę rozsądku i do pozbycia się raz na zawsze opętanych złudzeń. Głupio uczyniłem, że przyszedłem do pana. Proszę, aby mi pan wybaczył...

— Ależ, na Boga, co ja mogę dla pana uczynić?

— Niech się pan roześmieje, ale wyznam panu, co mi się uroiło: pomyślałem sobie, że czy dziś zadyndam na sznurku, czy jutro, światem to nie wstrząśnie. Wiem, że pan jest człowiekiem pogodnego ducha, więc rzekłem sobie, że wybiorę się do pana i zapytam wprost: czy mam się odrazu powiesić, czy przez czas niejaki łudzić się obłąkaną nadzieją, że miłość może spojrzeć raz w życiu na takiego, jak ja, potwora?

Chciałem zakrzyknąć:

— Powieś się pan odrazu, byle nie u mnie!

Spostrzegłem w tej chwili, że mój straszliwy gość utkwił uporczywe spojrzenie w szafie, z czego zapomocą szybkich obliczeń doszedłem niezbicie, że patrzy wprost w moje oczy. Dreszcz przebiegł po mnie. Jeśli temu nieszczęsnemu odmieńcowi powiem, że miłość jest ślepa jedynie w przypowiastkach, zwykle zaś patrzy bystrze, zanim kiedyś, później oślepnie, lub zmruży oczy, — to się odmieniec wyprawi na tamten świat; jeśli uczynię odwrotnie, obudzę w biedaku jakieś obłąkane nadzieje i do jego przeraźliwych nieszczęść dodam ostre szaleństwo. Po jakiego licha właśnie mnie to musiało spotkać, abym pocieszał zezowatego garbusa z zajęczą wargą i obiecywał mu miłość?

Musiałem mieć kiepską minę i cichą w spojrzeniu rozpacz, gdyż mój okropny gość powstał.

— Dziękuję panu, — zaskrzypiał, ale smutno. — Ja już odchodzę.

— Dokąd?

— Prawdę powiedziawszy — do djabła.

— Czekaj pan!

— Na co?

— Nie mogę panu odpowiedzieć odrazu. Sprawa jest ciężka, a nie chcę być lekkomyślnym. O co panu tedy idzie?

Gość usiadł z powrotem, a spojrzawszy z wdzięcznością na piec, rzekł do mnie:

— Pan jest zacnym człowiekiem...

— Mniejsza o to!

— Bynajmniej. Teraz widzę, że pan mnie pocieszy. Jeśli pan zdoła tego dokonać, ocali pan jedno życie, nie powiem „ludzkie życie", bo zbyt mało przypominam człowieka, ale każde życie jest coś warte. Ostryga też żyje. Ja wiem, że jest to porównanie zuchwałe na moją korzyść, a z wielką krzywdą ostrygi, ale niech mi pan przebaczy. Otóż jeżeli będę żył z pańskiej łaski, padnę panu do nóg i będę błagał, aby pan do mnie sprowadził miłość.

Ziemia zatrzymała się w swoim biegu i w nagłym obłędzie zaczęła wirować w przeciwną stronę.

— Co takiego? Czy ja mam wystarać się o kochankę dla pana? Czy pan zmysły postradał?

— Nic podobnego! Ja pana w swoim czasie poproszę o takie słowo, którem zaklina się miłość.

— Jakto, o jakie słowo?

— O takie, których pan zna bez liku, a ja nie znam ani jednego.

— Nic nie rozumiem.

— Bo na to przyjdzie czas. Teraz idzie mi o to, aby pan powiedział mi jasno: czy ja mam żyć, czy umrzeć?

— Niech pan żyje... — rzekłem niepewnie.

— Gdyby z takim zapałem, jak pan w tej chwili, wołano „niech żyje!" uwielbianym osobom, uwielbiane osoby powinny z miejsca zamówić trumny.

— Przepraszam pana, ale sytuacja jest tak wyjątkowa... Wiele ludzi o wiele prosiło mnie rzeczy, ale nigdy jeszcze ani o życie, ani o miłość... Czego pan chce, u licha! Chce pan, aby panu powiedzieć, czy znajdzie się ktoś, co spojrzy na pana i nie zemdleje, lecz przeciwnie zakocha się w panu?

— Właśnie! właśnie! — krzyknął ten człowiek na odmianę w stronę biurka.

— Na to mogę panu odpowiedzieć, że wszystko jest możliwe na tym świecie; w tej sprawie już mądrość naszego ludu przygotowała dla pana małą pociechę.

— A mianowicie?

— Nie obrazi się pan?

— Ja już od godziny obrażam pana widokiem mojej twarzy, a pan nie ma nic przeciwko temu, dlaczegóż więc ja miałbym się obrażać. Cóż mówi mądrość ludu?

— „Każda potwora znajdzie swego amatora"...

Mój gość zastanowił się, potem wydał z siebie głos przestraszonej żaby:

— Mądrość ludu jest niezwykle przenikliwa i istotnie znacznie mnie pan pocieszył. Ponieważ jednak przysłowia ludowe układane są na użytek miejscowy z uwzględnieniem zwyczajów, obyczajów i tradycji na ograniczonym terenie, przeniesione w obce środowisko, mogą się okazać zawodne, naiwne lub niezrozumiałe.

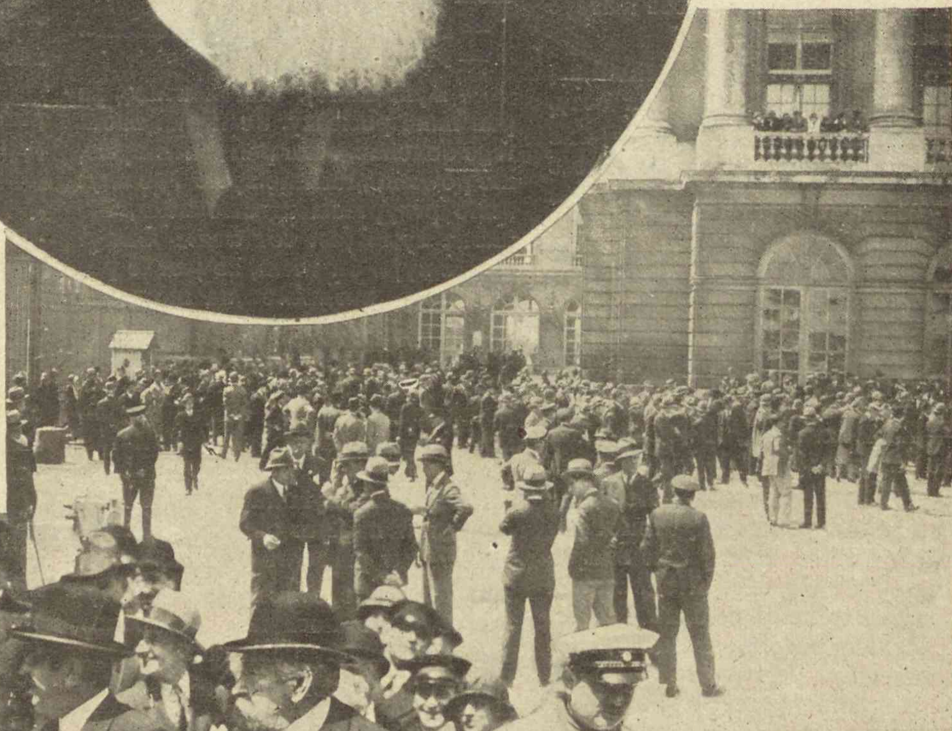
Coś tam jeszcze bredził, podczas czego ja rozmyślałem pilnie o tych szalonych wypadkach zapisanych przez historję, czy też podanych w zdumionej legendzie miłosnych godów potwora z boginią, karła lub olbrzyma z piękną nimfą. Bywały niewątpliwie kobiety, które miłowały miłość dla miłości, romantyczną awanturę, sztukę dla sztuki bez uwagi na bohatera. Tak, ale z potworem... Bezkrytyczne szaleństwo i pożądanie miłości doprowadza kobietę czasem do tego, że potrafi zakochać się nawet w człowieku uczonym, w astronomie, matematyku, ba! w historyku i co jest już ponad pojęcie: w autorze słownika. Amor flat ubi vult. Nawet te lekkie z pozoru przypadki wkraczają w dziedzinę podnieconego obłędu. Nikt mi bowiem nie wytłómaczy, że kobieta jako tako zdrowa na umyśle może się oddać profesorowi wyższej matematyki, który nosi długie kalesony, zawiązywane na tasiemki, a kobietę uważa za niewiadomą, — albo w historyku, który w niej widzi wczesny okres średniowiecza, a jeśli ją przez roztargnienie pogładzi, to dlatego tylko, że myśli, jakoby gładził pergamin z królewską pieczęcią. Tak, ale z potworem... Z takim jak ten oto, albo jeszcze wspanialszym...

(Dok. nast.)

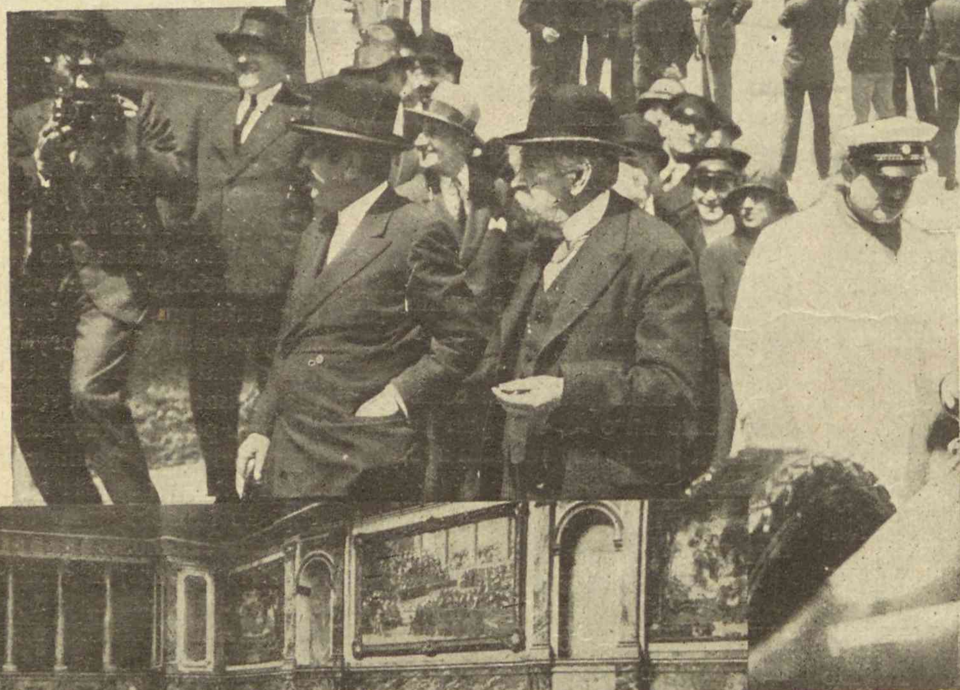
WYBORY PREZYDENTA WE FRANCJI dn. 13 b. m.



Nowowybrany prezydent Rzeczypospolitej Francuskiej, senator p. Paul Doumer

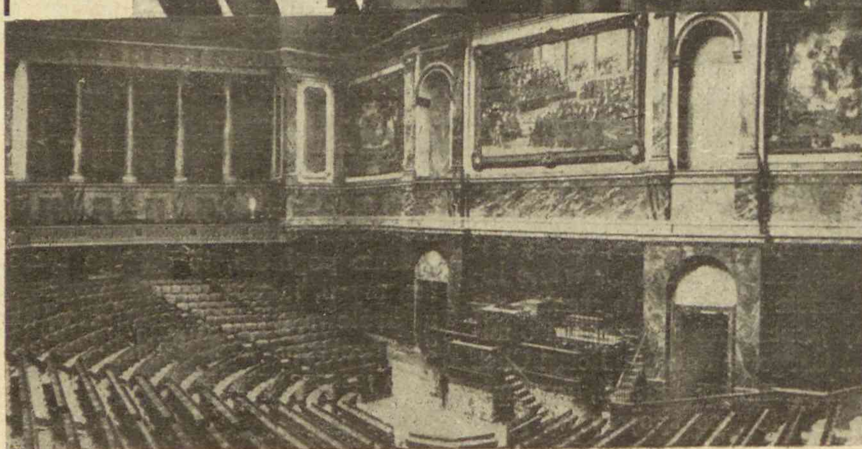


Przed Pałacem Wersalskim w dniu wyboru



Kontrkandydat min. spraw zagranicznych Ar. Briand, wycofał swoją kandydaturę po pierwszem głosowaniu

Fot. Photo-Plat



Sala Pałacu Wersalskiego w której dokonywane są wybory Prezydenta Republiki

„PIATILETKA"

W czasopismach wielkich państw europejskich czyta się strach przed piatiletką. Idzie ta nowa chmura bolszewicka na świat, cieniem swoim przeraża całą Europę, i, po za przerażeniem, nie wywołuje żadnej rozumnej reakcji. Śmiertelny grad podobno dla kapitalizmu niesie w swem czarnem łonie tucza piatiletki, a kapitalizm patrzy na zbliżający się upiorny cień, krzyczy, biada, i nie szykuje parasola, od któregoby grad bolszewicki odskoczył i nieszkodliwie spłynął do rynsztoka.

Zdumiewające!

Nietylko w obcych, francuskich, niemieckich, czytamy i w polskich dziennikach wszelkich zabarwień, że kapitalizm padnie pod sztychem sowieckiej piatiletki, i nie czytamy nigdzie, że kapitalizm kuje tarczę przeciw zapowiedzianemu otwarcie bolszewickiemu pchnięciu.

Na czem polega piatiletka?

Na ataku przemysłowym. W Sowdepji ogłoszono wojnę przemysłową światowemu przemysłowi. Ogłoszono stan wojenny, zmobilizowano armję roboczą i rozpoczęto huraganowy ogień pracy. Armja robocza mozoli się na zasadach wojennych, to znaczy, że nie pracuje dla zarobku, lecz dla ojczyzny i podlega najsurowszej, najbezwzględniejszej dyscyplinie wojskowej: często głoduje, dokonywa bohaterskich czynów wytrwałości, nie liczy się z ośmiogodzinnym dniem pracy, umiera z wysiłku pod rozkazami wodzów. Strategicy i taktycy tej kampanji obliczają czas trwania operacji wojennych na pięć lat, po którym to przeciągu ofenzywy odwieczny wróg proletarjatu, tyrański kapitał, padnie i przestanie istnieć raz na zawsze. Rozpocznie się era wypoczynku, dobrobytu, szczęśliwości. Przez te pięć lat wojująca przemysłowo Sowdepja wyprodukuje tyle traktorów, lokomotyw, samochodów, maszyn wszelkiego rodzaju, że zaleje niemi świat, sprzedając je o połowę taniej, niż to czynią teraz producenci europejscy i amerykańscy. Nie mogąc konkurować z Rosją, przedsiębiorstwa innych krajów zbankrutują, robotnicy fabryk europejskich i amerykańskich stracą zajęcie, więc zrozpaczeni przez głód i nędzę zorganizują się w rewolucyjną armję i w ten sposób wybuchnie światowa rewolucja proletarjacka, marzenie Lenina i każdego prawdziwego komunisty. A kiedy już ogarnie pożar rewolucji całą ludzkość, wówczas zapanuje błogosławiona dyktatura proletarjatu od bieguna do bieguna, czyli zacznie się prawdziwa równość ludzi i wolność. Dla zachowania tej wolności i równości i tak bolesnym kosztem zdobytego dobrobytu zwycięscy komisarze zarządzą utrzymanie nadal dwunastogodzinnego dnia roboczego jeszcze jakiś czas, żeby nigdy nie zabrakło tanich traktorów, lokomotyw, wszelkich maszyn, bo w przeciwnym razie mógłby z martwych powstać kapitalizm ku gnębieniu robotników, nareszcie wolnych i szczęśliwych; zachowane zostaną dla szczególnie zasłużonych czerwone gwiazdy, aby nie powrócił ohydnie komiczny zwyczaj burżuazyjny zawieszania piersi orderami; odroczy się zniesienie kary śmierci w obawie przed kontrrewolucją; ograniczy się wolność słowa i wolność zebrań dla tem większego skoncentrowania się komunistycznego; rozstrzeliwać się będzie strajkujących i ogłosi się diesiatiletkę dla całej skomunizowanej Europy, bo przecież trudno wymagać, żeby poświęceniem samej tylko Rosji żyła cała Europa, a ponieważ Europa jest gęściej zaludniona, niż Rosja, więc powinna zrealizować plan pięcioletni podwójnie. Trzeba coś zrobić dla przyszłych pokoleń.

Potężny kapitał europejski i amerykański widzi w piatiletce bolszewickiej swoją zagładę i chowa swój złoty łeb strusim sposobem... w pończochę. Kapitał europejski i amerykański reprezentowany jest stuprocentowo w rządach wszystkich narodów europejskich i amerykańskich, patrzy na czysto kapitalistyczne metody walki komisarskiego rządu sowieckiego z kapitałem światowym i, mając stokroć możniejsze środki, zamiast stanąć do pojedynku wyprężony w całej swej muskulaturze, chowa się po safesach, ucieka, tchórzy.

Zdumiewające!

Publicystom ustroju kapitalistycznego nie przychodzi na myśl, że na wyzysku sił ludzkich powstała produkcja sowiecka może być przecież nie wpuszczona do państw kapitalistycznych. Że przed taniemi traktorami sowieckiemi, wyprodukowanemi sposobem więzienniczym, można przecież zamknąć granice, a wówczas Bolszewja tak się bedzie dusiła swoją olbrzymią produkcją, jak się dzisiaj dławi swojem schowanem złotem Francja, czy rzeczpospolita naszego przyjaciela Hoovera. Wreszcie, jeżeli społeczeństwa europejskie przebiega dreszcz przerażenia na myśl o głodowym i podnahajkowym dobrobycie komunistycznym, dlaczego nie zaproponować tym społeczeństwom piatiletki europejskiej jako defenzywy przeciw ofenzywnej piatiletce bolszewickiej? Przecierpieliśmy pięć lat krwawej wojny niszczycielskiej, ogłośmy pięcioletnią bezkrwawą wojnę mozołu na wszystkich polach wytwórczości dla uratowania wolności, równości i dobrobytu, pojmowanych nieco inaczej, niż pojmuje te ideały humanistyczne Stalin i Budiennyj!

Nie jestem kapitalistą, ani wogóle „burżujem", nie wprawia mnie w zachwyt dzisiejszy bardzo nierównomierny rozdział dóbr, zdobytych razem przez natchnienie geniuszów i przez ciężki trud zwykłego robotnika, nie staję w tej chwili w obronie kapitału prywatnego, ani występuję przeciw upaństwowionemu przez komisarzów moskiewskich kapitałowi tak zwanej dyktatury proletarjatu; podkreślam jedynie brak logiki, zawarty w utyskiwaniu i zawodzeniu całej europejskiej przeciwkomunistycznej prasy, wobec nadciągającego upiora rosyjskiej piatiletki. Strach jest złym doradcą. Kapitał, który się boi, topnieje. Kapitał bezczynny trupieje. Nigdy kapitał nie powinien być czynniejszy, niż w momentach ekonomicznych kryzysów. Kapitał, który tchórzy, pogłębia kryzys gospodarczy, czyli samemu sobie szkodzi, a nieraz wywołuje nieusprawiedliwioną i groźną psychozę, melancholję ekonomiczną, stan bardzo niepożądanego przygnębienia gospodarczego. Świetny uczony włoski, Guglielmo Ferrero, mówiąc o obecnym kryzysie ekonomicznym, nazywa go w połowie iluzorycznym. Wyśmiewa koszmar rzekomej nadprodukcji przemysłowej wobec znakomitego zwiększenia się w powojennej ludzkości odbiorców daleko większej ilości przedmiotów pierwszej potrzeby. Ilość przedmiotów niezbędnych ogromnie się zwiększyła; w Stanach Zjednoczonych co drugi robotnik ma samochód; w Polsce wszyscy włościanie zaczęli na codzień nosić buty; niema na naszym kontynencie pokojówki, któraby nie uczęszczała do kinematografu, etc. i są ludzie, ćwierkający o nadprodukcji! Druga połowa światowego kryzysu ekonomicznego jest rzeczywista, a wywołało ten kryzys kilka państw, będących w stanie wojny domowej: Chiny, Rosja, niektóre rzeczypospolite Ameryki Południowej. Te państwa przestały być chwilowo

rynkami zbytu dla produkcji światowej. Chwilowo. Ale taki stan rzeczy nie może trwać bez końca. Gdy zapanuje pokój w Azji i w dzierżawach południowo - amerykańskich, dzisiejsza rzekoma nadprodukcja zniknie nagle, jak woda wsiąkająca w piasek. Pacyfikujmy świat i nie zaprzątajmy sobie głów rzekomą nadprodukcją.

Innemi słowy, największym wrogiem piatiletki jest pokój. A po drugie, przeciw nieprawdopodobnie tanim traktorom sowieckim, produkowanym niżej wszelkich kosztów z bezczelnem wyrachowaniem na wzniecenie rewolucji światowej, mamy granice celne. Wreszcie, gdyby zachodziła potrzeba zastosowania środków heroicznych w obronie naszej niepodległości ekonomicznej, czemużbyśmy nie mieli temi samemi łagodnemi sposobami, co komisarze sowieccy, czyli knoute-queknoute, zmobilizować własnej piatiletki? Przecież nie święci garnki lepią, a zwłaszcza garnki tłuką.

Wacław Grubiński.

Nowy kompozytor muzyki scenicznej polskiej

(Premjera „Świtezianki" w Teatrze Wielkim).

Ostatnia premjera baletowa w Teatrze Wielkim, tj. „Świtezianka", balet w dwóch aktach Eugenjusza Morawskiego, — była wielkim i zasłużonym tryumfem świetnego kompozytora. Publiczność po pierwszym i po drugim akcie wywoływała Morawskiego z entuzjazmem i ze szczerą radością, — mimo, że przecież autor ten nie schlebia gustom, nie idzie za żadną modą.

Przeciwnie! Kompozytor ten, władający zresztą doskonale całym współczesnym aparatem technicznym nowej muzyki, posiada własną paletę instrumentacyjną, własny bardzo odrębny koloryt orkiestrowy, zgoła indywidualne poczucie rytmu, wielką żarliwość stylizacji pomysłu muzycznego. Koloryt orkiestrowy Morawskiego odznacza się twardością kontrastu, potęgą ciężkim plam, kładzionych u podstawy obrazu symfonicznego, żywiołową pasją ruchu dźwięków, które mimo nawału brzmień — nie zlewają się nigdy, są wyraźne, odrębne, zawsze przejrzyste w wydźwięku.

Nad tem, — chciałoby się powiedzieć, — przyrodzonem bogactwem świetnego instrumentatora, jakim jest Morawski, panuje jednak zawsze myśl o całości dzieła. Tak więc kompozytor nie gubi się nigdy w dygresjach i pobocznych ponętach efektu, nie da się sprowadzić z linji syntetycznej przez wdzięczne pomysły melodyczne.

Mamy tu do czynienia z wyjątkowo silną ascetyczną wolą syntezy, połączoną z wytrawną, dojrzałą, męską swobodą w doborze środków ekspresji.

Premjerę baletową Morawskiego nazywamy tryumfem, okazało się bowiem podczas tej premjery, że z orkiestry Teatru Wielkiego przemawia do publiczności nietylko znakomity symfonista, lecz również pisarz muzyki sceniczno - dramatycznej w najlepszem i najszlachetniejszem znaczeniu tego słowa.

Należy po tem powodzeniu życzyć i kompozytorowi i scenie polskiej, by Eugenjusz Morawski jaknajprędzej przystąpił do pracy nad operą polską. Posiada walory wyjątkowe, oddawna wśród kompozytorów polskich niespotykane. Posiada, prócz wszystkich zalet symfonicznego natchnienia, rozległej wiedzy, wspaniałego doświadczenia orkiestrowego, — wyjątkowy dar ujmowania muzyką konfliktów dramatycznych.


EUGENJUSZ MORAWSKI

Morawski jest urodzonym kompozytorem scenicznym. Odczuwa gest, akcję, konflikt w plastycznej i niezawodnej frazie, w natężeniu orkiestry najprostszem i całkowicie przekonywującem. Znakomity ten muzyk powinien więc jaknajpilniej rozejrzeć się w literaturze polskiej i wyszukać dla swej muzyki dramatycznej współtwórcę — librecistę.

Libretto, które do „Świtezianki" napisał sobie znakomity kompozytor Morawski, jest naiwne, niezaradne, zdawkowe. Z tej przyczyny wynika zresztą znaczny rozdźwięk pomiędzy potężną muzyką a cieniutką papierową „treścią" akcji dramatyczno - baletowej.

Byłoby niepowetowaną szkodą dla muzyki scenicznej polskiej, gdyby Morawski zaniedbał usilnych starań w sprawie fuzji swego świetnego talentu kompozytorskiego z innym prawdziwym talentem sceniczno-poetyckim.

Wystawienie tego baletu na scenie Teatru Wielkiego nie odbiegało w niczem od przyjętego tu banalnego schematu. W scenach zbiorowych znać było nieporadność typową już poniekąd, która sprawia, że na scenie tworzy się gęsty tłok, nie pozwalający na harmonję grup, oraz rozwinięcie istotnych pomysłów plastyczno - tanecznych. W inscenizowaniu zjawisk wodnych należałoby jaknajprędzej już skończyć z ukazywaniem się rusałek, topielic (to samo oglądamy w „Megaë", w „Zmierzchu Bogów", teraz w „Świteziance"), występujących bezpośrednio w malowanej toni wodnej. Pomysł ten przypomina najpospolitsze widokówki piękności „aktu" i wykreślony winien być raz na zawsze z naszej inwencji reżyserskiej.

Baletem Morawskiego dyrygował p. A. Dołżycki, z mocnem poczuciem rytmu, wielką ekspresją i z pięknym, szczerym entuzjazmem, czując się istotnie świetnie w potężnej masie dźwiękowej. Przygotowanie tak trudnego i tak rzeczywiście nowego baletu, jak „Świtezianka", może sobie zaliczyć p. Dołżycki do najlepszych plusów swej karjery kapelmistrzowskiej.

Widowisko rozpoczęto baletem profesora Rytla, a raczej baletową wersją znanego już poematu symfonicznego tegoż kompozytora. Po balecie Morawskiego odegrano jednoaktowy balet Moniuszki „Na Kwaterze", nie grany od 1868 roku, odszukany i przepisany z pośród zbiorów Tow. Muzycznego przez p. A. Dołżyckiego.

Następstwo w układzie baletów nie jest właściwe i celowe: Piękna lecz drobna muzyka Moniuszki wydaje się nieco spłoszoną po ogromnym rozmachu orkiestralnym Morawskiego. Sądzimy, że należałoby tu dozować inaczej: Pierwszy winienby iść Moniuszko, potem Morawski, na zakończenie Rytel.

jkb.



KARTA ZGŁOSZENIA

Proszę wypełnić i wysłać wraz ze zdjęciami do biura Konkursu, Kodak, Warszawa, plac Napoleona 5.

Imię i nazwisko ....

Miejscowość ....

Ulica ....

Ilość zgłoszonych zdjęć ....

Marka kamery ....

Marka filmu ....

Podpis ....

Każda wycieczka to okazja zdobycia fortuny!

Międzynarodowy Konkurs Kodaka dla fotografów-amatorów już się rozpoczął. Nagrody w sumie ogólnej około 900.000 złotych będą rozdane za najbardziej interesujące tematy. A ile tematów interesujących dostarcza każda wycieczka, każda przechadzka!

Nigdy nie wiadomo, czy zdjęcie z wczorajszej wycieczki nie okaże się zdjęciem konkursowem. Jedno naciśnięcie migawki może przynieść jedną z wielu nagród lub nawet Wielką Nagrodę Międzynarodową Kodaka w wysokości 10.000 dolarów. W samej Polsce będzie rozdanych 61 nagród wynoszących w sumie około 10.000 zł., w tem jedna Wielka Nagroda Polski w wysokości 3.000 zł. i sześć nagród po 500 zł. każda. Opłaci się więc zawsze zabierać ze sobą kamerę.

Dokładne informacje o konkursie można otrzymać w każdym składzie materjałów fotograficznych lub w biurze Konkursu, Kodak, Warszawa, plac Napoleona 5.

Podręcznik Kodaka dla amatorów fotografów „JAK OTRZYMAĆ DOBRE ZDJĘCIA" jest niewyczerpanem źródłem tematów do zdjęć konkursowych. 150 stronic druku na kredowym papierze, 140 ilustracji, sztywna okładka. Do nabycia w składach materjałów fotograficznych. Cena zł. 6.

W skład polskiego Jury wchodzą: Pani Ministrowa Halina Konopacka-Matuszewska, artystka filmowa, p. Jadwiga Smosarska, p. Marjan Dąbrowski, poseł na sejm, p. Wacław Grubiński, autor dramatyczny oraz p. Stefan Norblin, artysta malarz.



Artysta malarz p. Stefan Norblin, członek polskiego Jury.

Międzynarodowy Konkurs Kodaka

dla amatorów-fotografów—900.000 złotych nagród!

BUDOWA GMACHU DYREKCJI LASÓW PAŃSTWOWYCH



Widok elewacji frontowej od ul. Wawelskiej i Krzyckiego

Gmach Dyrekcji Lasów Państwowych przy ulicy Wawelskiej róg Krzyckiego w Warszawie, wybudowany według projektu inż. arch. Stefana Tomorowicza pod kierownictwem arch. Romualda Gutta

Fot. Jan Malarski

Budowę wykonała firma

Warszawskie

Tow. Techn.

Budowlane

z siedzibą biura

Pl. Trzech Krzyży 9
tel. 302-56 i 882-57

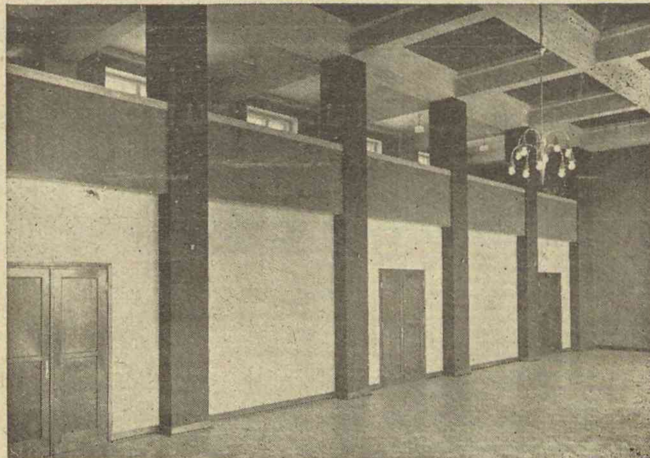
Całość budowy wynosi 30.000 m^3. Budowę rozpoczęto 2 września 1929 r., ukończono 2 lutego 1931 r.



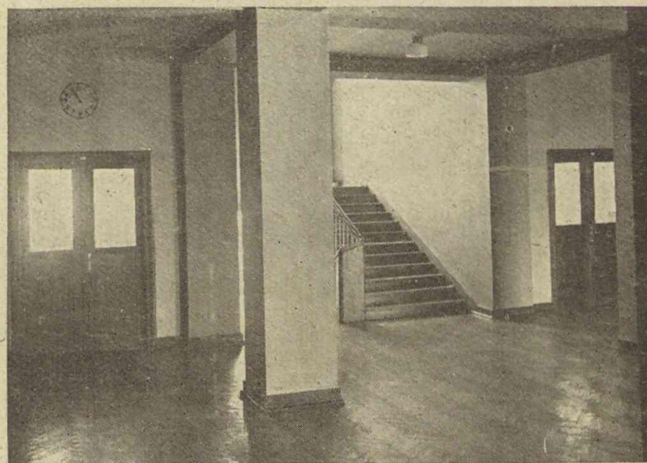
Widok elewacji od ul. Reja



Widok od strony podwórza



Widok sali konferencyjnej



Widok z hallu na główną klatkę schodową

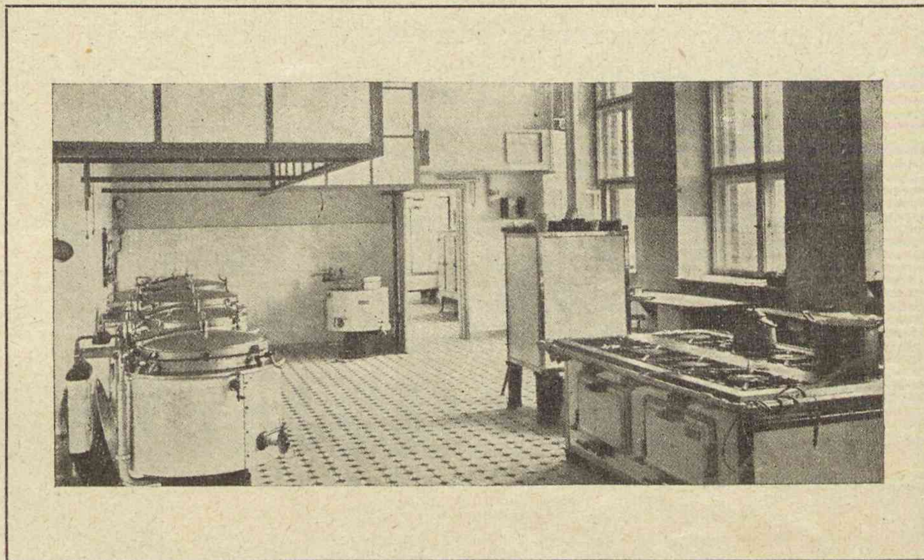
BIURO TECHNICZNE

ZAJĄCZKOWSKI, SZEWCZYKOWSKI i S-ka

INŻYNIEROWIE

WARSZAWA, ŚLISKA 9

Fot. J. Malarski



KUCHNIA PAROWA W PAŃSTWOWEJ SZKOLE PIELĘGNIAREK

Firma założona w roku 1920, rozwija działalność wyłącznie w zakresie techniki zdrowotnej, a więc w urządzaniu instalacji: ogrzewań centralnych, wodociągowo-kanalizacyjnych, gazowych, kuchen parowych, pralni mechanicznych i stacji oczyszczania ścieków.

Pozostając pod kierunkiem doświadczonych specjalistów w osobach współwłaścicieli inż. Antoniego Zajączkowskiego, Wacława Szewczykowskiego i Wacława Orynowskiego, firma doprowadziła rozwój Biura do poważnych rozmiarów, dając pracę kilkudziesięciu urzędnikom, począwszy od inżynierów specjalistów do skromnych pracowników, wybijających się na coraz samodzielniejsze stanowiska, i zatrudniała w sezonie do 350 monterów i robotników.

Przez cały czas działalności firma liczyła pod względem finansowym tylko na swoje własne siły, krzepnące z roku na rok, to też mało korzysta z pomocy banków lub innych instytucyj finansowych. Jakkolwiek w dobie kryzysu działalność Biura zmniejszyła się w porównaniu z latami dobrej konjunktury, to jednak biuro nie zmniejszyło gotowości technicznej umożliwiającej rozpoczęcie wzmożonej pracy z chwilą poprawy akcji budowlanej.

Wyliczanie wykonanych prac przez firmę zajęłoby zawiele miejsca, to też ograniczamy się do podania niektórych większych instalacji wykonywanych przez firmę w ubiegłym sezonie:

Zamek Królewski.

Nowe Wytwórnie i magazyny tytoniu w Zabłotowie, Borszczowie, Jagielnicy, Brześciu nad Bugiem i w Warszawie.

Nowa wytwórnia Wódek Nr. 10 we Lwowie.

Lotnisko Wojskowe na Okęciu (5 hangarów, koszary).

Miejski Instytut Hygieniczny.

Państwowa Szkoła Pielęgniarstwa.

Kompleks budynków Warszawskiej Dyrekcji Kolei Państwowych przy ul. Wileńskiej.

Ambulatorjum Kasy Chorych na Pradze.

Państwowy Instytut Geologiczny.

Kompleks budynków kolejowych na stacji postojowej Szczęśliwice i wiele innych.

PEWNA I TRWAŁA IZOLACJA

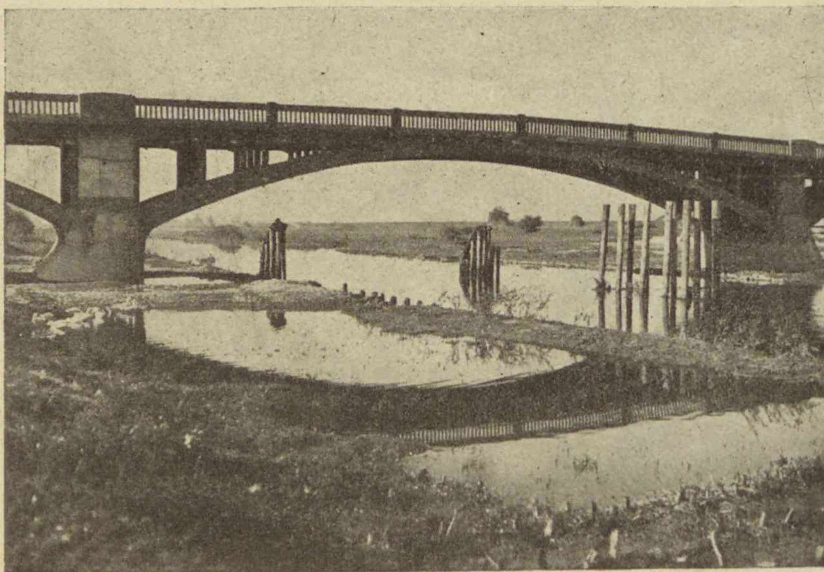
Stan i trwałość wszelkich budowli zależy od przezorności wykonawców i od środków stosowanych celem skutecznej ochrony przed wszelkimi ujemnymi wpływami chemicznymi, działającymi destruktywnie na materjał budowlany.

Nowoczesna technika izolacyjna stara się o wyszukanie środków, które są w stanie skutecznie ochronić przed wilgocią przedewszystkiem mury i fundamenty nowo powstających gmachów, oraz zabezpieczyć najważniejszą część budowli t. j. dach i wszelką nawierzchnię balkonu lub tarasu od ujemnych wpływów atmosferycznych, jak niemniej konserwować stare budowle. Wynikiem długoletnich badań i dokładnych doświadczeń laboratoryjnych, jest na zagranicznych przykładach i pewnikach wzorująca się produkcja materjałów izolacyjnych *„Trocal"*, którą znana firma: Zjednoczone Zakłady Przemysłowe „Felzytyn i Trocal", w Warszawie, Marszałkowska 86, wprowadziła na rynki krajowe. Materjały te są nadzwyczajnie plastyczne, elastyczne i wytrzymują wszelkie wpływy atmosferyczne. Dzięki tym materjałom problem pokrycia płaskiego dachu i używalnego tarasu (Roofgarden) został w sposób ogólnie zadawalniający rozwiązany. Dzięki stosowaniu tego materjału, który nigdy zupełnie nie twardnieje i wnika we wszelkie szpary i pęknięcia pojawiające się niekiedy w podkładzie betonowym, powstaje wieczysta powłoka, doskonała jak skóra, elastyczna jak guma, nieprzepuszczająca absolutnie wodę i wilgoć i odporna na największe gorąco i najostrzejsze mrozy. Ani kwasy, ani też zasady, ani wyziewy, gaz, sadza i iskry, nawet w przeciągu dziesiątek lat nie zniszczą powłoki *Trocalowej* i nie zmienią szczelności pokrytej nim powierzchni.

NASZ DOROBEK W BUDOWNICTWIE KOMUNIKACYJNEM

Żyjemy w epoce, kiedy postęp w każdej dziedzinie idzie tak szybko, iż wrażliwość szerokich mas zostaje stępiona; a że ten rozwój materjalnej cywilizacji istnieje jednocześnie w wielu dziedzinach, uwaga ogółu jest rozstrzelona; jesteśmy zdezorjentowani — co więcej podziwiać, czy cud radja, czy samochód rakietowy, czy też wspaniały, przewyższający wieżę Eiffla, drapacz chmur, ostatnio wykończony w New Yorku.

Jednakowoż ciężar gatunkowy poszczególnych zdobyczy polega nietylko na ich indywidualnej wielkości, lecz i na tych wtórnych objawach i daleko sięgających skutkach, jakie zdobycze te wywołują, zmieniając swem rozpowszechnieniem całe oblicze współczesnego życia.



MOST NA RZECE WIŚLE POD NOWYM BIERUNIEM

Do takich dziedzin, sięgających wpływem w głąb naszego życia codziennego należy bezwzględnie budownictwo betonowe i żelbetowe, którego wspaniały rozwój w ostatnim 50-ciu leciu porównany być może z niewielu tylko dziedzinami postępu.

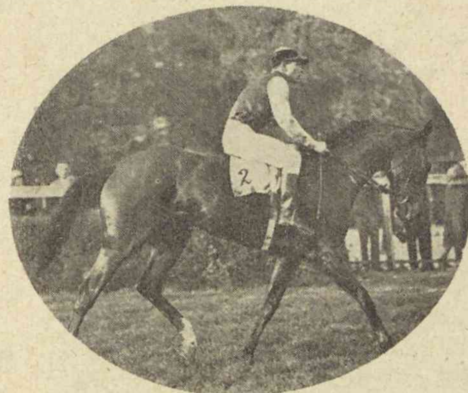
W dziale komunikacyjnym jednoczesny rozwój nauki i praktyki żelbetowej i betonowej umożliwił dopiero głębokie przeobrażenie warunków bytu, jakie wprowadza motoryzacja ruchu i rozwój samochodu.

Mosty żelbetowe i nawierzchnie betonowe są niezbędnym czynnikiem, warunkującym możność użycia samochodu a wraz z nim nadanie obecnego błyskawicznego tempa naszym czynem.

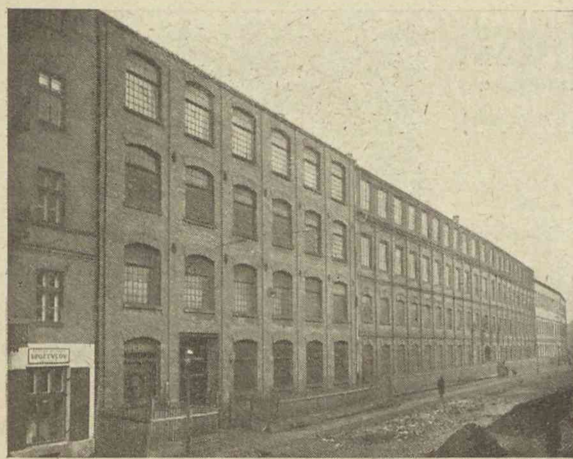
Nasz dorobek w tej dziedzinie jest wcale znaczny, wykonaliśmy olbrzymią pracę na zrujnowanych wojną terenach kraju, wzmocniliśmy siecią dróg i mostów węzły uczuciowe, łączące rozdarte połacie i w granicach realnych możliwości nie ustajemy w pracy twórczej na tym odcinku.

Załączona fotografja wyobraża jeden z bardzo wielu wykonanych ostatnio mostów żelbetowych. Most ten wykończono w ubiegłym roku. Umożliwia on komunikację przez Wisłę między powiatem oświęcińskim a pszczyńskim na Śląsku. Długość jego wynosi 130 m. i tak pod względem technicznym, jak i estetycznym może zadowolić najwybredniejsze wymagania, służąc jednocześnie wybitnym dowodem, że dotrzymujemy kroku innym narodom w wyścigu pracy i postępu.

Z WYŚCIGÓW KONNYCH



„ERSILJA" 3 L. KL. P. M. BERSONA, ZWYCIĘŻCZYNI W GONITWIE O NAGR. „WIOSENNĄ", POD Ż. STASIAKIEM Fot. N. Pełczyński



TOW. AKC. **Z. SZCZERBIŃSKI i S-ka**

W A R S Z A W A

podaje do wiadomości P. P. Architektów i Przedsiębiorców budowlanych, że w celu obniżenia kosztów ogólnych oraz wyzyskania istniejącej instalacji maszynowej uruchomiło od dn. 1 lutego 1931 r.

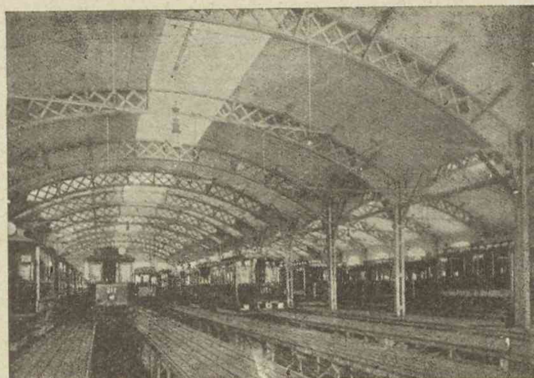
DZIAŁ STOLARKI BUDOWLANEJ

i od tej daty przyjmuje zlecenia na wykonanie drzwi, okien, futryn i t. p. po cenach rynkowych, ściśle konkurencyjnych.

Wszelkie wyjaśnienia udzielane są przez Zarząd plac Małachowskiego 2, tel. 612-86.

Nowoczesne wszelkiego rodzaju konstrukcje dachowe z drzewa Patent Systemu

„S T E P H A N A"



WYKONUJE

„POLSTEPHAN"

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE

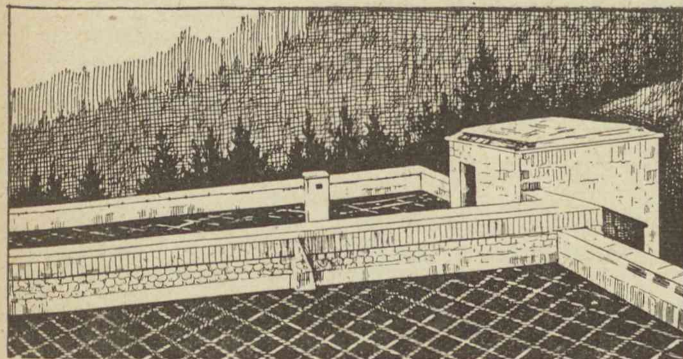
Sp. z ogr. odp.

W A R S Z A W A

MARSZAŁKOWSKA № 62. Tel. 855-94 i 817-47

Dachem konstrukcji „S t e p h a n a" pokryto dotąd ponad 5 miljonów metrów kwadratowych powierzchni, co służy najlepszym dowodem skutecznej konkurencji z dotychczas używanemi konstrukcjami żelaznemi i drewnianemi

Dachy i Tarasy Zamku Myśliwskiego Pana Prezydenta w WIŚLE



pokryte i izolowane „T R O C A L E M"

firmy „FELZYTYN i TROCAL", Warszawa

MARSZAŁKOWSKA 83, tel. 318-48.

J A N B E R G E R

ZAKŁAD DEKORACYJNO-MALARSKI

WARSZAWA, PROSTA 6. TEL. 616-85

K O N T O P. K. O. 24.110



Roboty malarskie wewnętrzne i zewnętrzne w Gmachu Polskiej Akc. Sp. Telefonicznej przy ul. T ł o m a c k i e j wykonywała firma

JAN BERGER

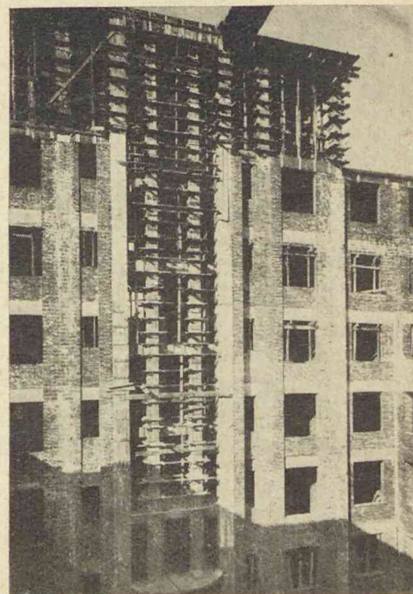
Biuro Techniczne ALBERT KARP, Inżynier

WARSZAWA, UL. WILCZA № 54, TELEF. 8-72-47 i 8-92-71

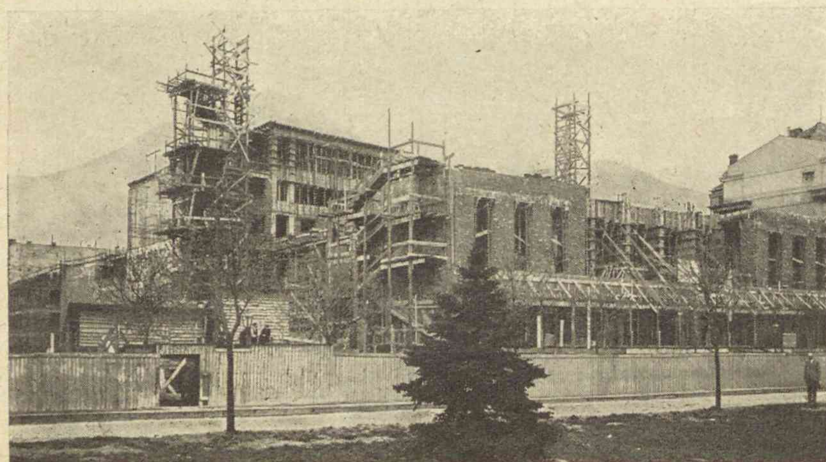
POLECA: 1) **dekoracje ścian płytkami glazurowanemi, Karpolitem** (sztucznym marmurem o nieograniczonej skali barw)
2) **podłogi korkowe** (z gwarancją za trwałość na 5 lat), linoleum **podłogi terrakotowe**, djamentowo-cementowe „Lonza"
3) **Hourdisy** z masy ceglanej-stropowe pustaki proste i wygięte dług. do 150 cm.
4) **Liturynę** do wzmocnienia podłóg cementowych, do zabezpieczenia fasad od zalewów, prolapina — domieszka do zaprawy, gwarantująca chemicznie przenikliwość od wody.

OSTATNIO WYKONANO MIĘDZY INNEMI NASTĘPUJACE ROBOTY:

a) dekoracje ścian w Dyrekcji Wodociągów i Kanalizacji przy ul. Starynkiewicza; b) w Państwowej Wytwórni Aparatów Telegraficznych i Telefonicznych przy ul. Grochowskiej Nr. 30; c) w Łódzkiej Elektrowni; d) w Spółdzielni Banku Polskiego „Concordia" przy ul. Narbutta Nr. 17; e) w Ministerstwie Robót Publicznych, przy ul. Chałubińskiego Nr. 4; f) w domu Spółdzielni S. G. G. W. przy ul. Wawelskiej.



Fragment tegoż domu od strony podwórza



Fragment z budowy Gmachu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie przy ul. Wybrz. Kościuszkowskie 35 Fot. Sitkowski

Budowa gmachu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie.

Związek Nauczycielstwa Polskiego zdając sobie sprawę z ciężkich warunków mieszkaniowych doby obecnej postanowił własnemi siłami postawić gmach na placu, który zakupił, między ulicami Wybrzeżem Kościuszkowskiem a Dobrą.

Budowa obejmuje 50.000 m³. Założenie rozpada się na dwie części; I część zjazdowo reprezentacyjna, mieszcząca dużą salę, westibul, szatnię, sale restauracyjne, cukiernię i bilardy; całość o wyposażeniu nowoczesnem. Na I część przypada 5—6 piętrowy gmach biurowy mieszczący, Zarząd Główny, Sekcję Związku z przynależnemi salami, pracownie, pomieszczenie wydawnictw z własną drukarnią i t. p. wreszcie w skład całości wchodzą 2 bloki mieszkaniowe dla pracowników Związku w Warszawe stale przebywających. — Część II kompletu zabudowań to hotel i bursa dla nauczycieli z prowincji i ich dzieci tudzież sale zbiorowe dla wycieczek. Kompleks ten ma dużą salę jadalną i salę gimnastyczną. — Dachy na zabudowaniach są płaskie i tak one, jak fronton od ul. Wybrzeża Kościuszkowskiego, są zaopatrzone w tarasy, z których jest widok na Wisłę i Warszawę. — Nauczycielstwo i ich dzieci przybywający z prowincji znajdą w siedzibie Związku pomieszczenie. Kompleks zabudowań jest wyposażony we wszelkie nowoczesne urządzenia techniczne, hygieniczne i wygody. Całość zresztą pojęta jest monumentalnie by godnie reprezentować Zw. Nauczycielstwa Polskiego, liczący ponad 45 tysięcy członków.

Plany wyszły z konkursu, (na który nadesłano z górą 60 kilka prac), a autorami są p. p.: arch. T. Bursze i A. Kowalski; obliczenia statyczne, żelazo-beton wypracowali p. p.: inż. W. Radłow i Z. Gilewicz. — Kierownictwo techniczne spoczywa w rękach p. arch. T. Burszego, Gospodarcze zaś — p. arch. bud. Z. Ostafina. Związek reprezentują: gen. sekretarz p. L. Suda i v. prezes J. Smulikowski tudzież S. Gruszecki. — Fundusze budowlane pochodzą wyłącznie ze składek miesięcznych członków Związku. Drogą tą Związek wznosi już poza Zakopanem i Krynicą 3-ci własny gmach.

S. S.

POŚWIĘCENIE SZTANDARU KALISKIEGO KOŁA P. O. W. W KALISZU



DNIA 14 B. R. ODBYŁO SIĘ POŚWIĘCENIE SZTANDARU KALISKIEGO KOŁA P. O. W. W KALISZU. WRĘCZANIE SZTANDARU PRZEZ MINISTRA PR. I OP. SPOŁ. GENERAŁA HUBICKIEGO PREZESOWI KALISKIEGO KOŁA P. O. W. REDAKTOROWI RADWANOWI

Automatyzacja Telefonów



Fot. A. Sitkowski

PRZEDSIĘBIORSTWO INŻYNIERYJNO-BUDOWLANE
N. H. HRYCKIEWICZ w Warszawie,
ul. Kujawska Nr. 3 m. 18, tel. 8-43-00
wykonało Stację Automatów Telefonicznych ul. Tłomackie 10.

Projekt i kierown.—budowniczy *J. N. Czerwiński*
Konstrukcje żelbetonowe inż. *Zdzisław Gillewicz.*

ZGON MUZYKA



Ś. P. STANISŁAW ZMIGRYDER, UTALENTOWANY MUZYK, ZNANY PIANISTA, ZMARŁ W TYCH DNIACH W WARSZAWIE

† EUGENJUSZ ISAYE



Znakomity skrzypek, którego Warszawa nieraz miała sposobność podziwiać, zmarł w 73 roku życia. Po latach wielkich tryumfów, — które dzielił z niemniej głośnym pianistą francuskim, Raulem Pugno, — pod koniec życia znalazł się w dość trudnych warunkach bytu, musiał powrócić do pracy. Powodzenie już mu nie dopisywało jednak w tym samym stopniu. To też raczej pracował dla muzyki jako kompozytor. Niedawno teatr w Leodjum wystawił nową jego „operę wallońską".

W cieplejszej porze roku traci się zazwyczaj apetyt, lecz byłoby błędnie, gdyby ograniczono spożywanie potraw, co siłą rzeczy wywołać musiałoby coraz większe osłabienie. Przedewszystkiem dorastające dzieci należy intensywnie odżywiać. Jako nadzwyczaj smaczne i pożywnepolecić można bardzo aromatyczne budynie *Oetkera*, również przez dorosłych chętnie widziane. Ze względu na ogromny zbyt otrzymać można budynie *Oetkera zawsze świeże.*



NAGENGAST (POZNAŃ) USTALIŁ NOWY REKORD SZYBKOŚCI 150,959 KIL. NA GODZINĘ.



NA STARCIE MASZYNA POLSKIEJ PRODUKCJI

Fot. Jan Ryś

CENY OGŁOSZEŃ

Okładka I tyt. Zł. 700,—
„ II „ 600.—, 1/2 300.—, 1/4 150.—, 1/8 75.—
„ III „ 450.—, 1/2 225.—, 1/4 112.50
„ IV „ 600.—, 1/2 300,—
Przed powieścią. . . . Zł. 600.—, 1/2 300.—, 1/4 150.—

Ogłoszenia w tekście i z zastrzeżeniem miejsca 25% drożej.
Kronika towarzyska za 1 mil. szerok. jednej szpalty 2 zł.
Dział Tam Kupujcie „ „ „ „ „ „ 1 zł.
I-sza strona tekstu (obok artykułu wstępnego) za 1 mil. szerokości jednej szpalty . . . . 3 zł.

Ceny ogłoszeń w numerach specjalnych oznacza się dla każdego numeru oddzielnie.

Hurtownie „Świata": dla prowincji Tow. „Ruch", Sp. Akc. Warszawa, Al. Jerozolimska 63, telefon 670-87, dla Warszawy: „Kolportaż" Sp. z ogr. odp. Plac Napoleona 3, tel. 745-09.

PRENUMERATĘ „ŚWIATA" PRZYJMUJĄ:

W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA"

Szpitalna 12. Tel. Administracji 504-00 i 501-51

KONTO CZEKOWE P. K. O. 3755

ORAZ WSZYSTKIE WIĘKSZE KSIĘGARNIE

W ŁODZI: Biuro dzienników i ogłoszeń „PROMIEŃ", Piotrkowska 81. Księgarnia „Czytaj", Narutowicza 2, Księgarnia Ludwika Fiszera, ul. Piotrkowska 47. W KATOWICACH: Księgarnia Ludwika Fiszera, Poprzeczna 1. We LWOWIE: Oddział Tow. „Ruch". POZNAŃ: ul. Gwarna 16. Centrala Gazet **L. Robowska. CENY PRENUMERATY: w Warszawie** odbiór na miejscu miesięcznie 6.— zł., z odnoszeniem do domu 6.50 zł., na prowincji miesięcz. 7.— zł., kwartalnie 21.— zł. Zagranicą miesięcznie 9.— zł.

CENA NUMERU W WARSZAWIE I NA PROWINCJI **1 zł. 40 gr.**

Redaktor odpowiedzialny *St. Krzywoszewski.*

Druk. Galewski i Dau, Warszawa